

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

WAMPIRIADA
DAJ ŁYKA!

ŻAKTANDO
10 MAJA 2017

ŚCIAĞANIE A SPRAWA POLSKA

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

Rekrutuje...

...redaktorów

...fotografów

...i innych

Dołącz do nas!

www.zak.pwr.wroc.pl/rekrutacja



OD REDAKCJI...

Drodzy Czytelnicy!

W nocy z 29 na 30 stycznia główną ulicę mojego rodzinnego miasta wypełniły przeraźliwe wycia syren i nie mniej straszne niebiesko-czerwone światła. Osiem wozów strażackich gasiło pożar miejskiej biblioteki. Od przewodu kominowego zajął się drewniany strop zabytkowej kamienicy; tak prozaiczna przyczyna – potem wystarczyła chwila, a ogień już strawił niemalą część księgozbioru.

Oczywiście nie była to Biblioteka Aleksandryjska, nie była to też wyidealizowana biblioteka Umberta Eco. Nie spłonęła książka druga *Poetyki* Arystotelesa, nie utraciliśmy beczennych inkunabułów. Jednak takie wydarzenie to bezpośrednie, osobiste spotkanie z absolutem. Blisko, na wyciągnięcie ręki można się przekonać o niestałości naszej cywilizacji; jakby Natura po raz kolejny pokazywała nam, ludziom, znikomość naszej wiedzy i myśli. Wystarczy wszak jeden żywioł, wszechobecny i pozornie tylko okiełznany, aby setki ksiąg obróciły się wniwecz. Od razu zamknę usta krytykom – to nie jest choroba tylko starych, odchodzących do lamusa technicznych środków przekazywania informacji. Podczas wspomnianego pożaru spłonęły też audiobooki, spłonęły też komputery; i o ile w pewien sposób możemy czuć się bezpiecznie na myśl o oplatającej cały świat sieci, w której jest wszystko, to jest to bezpieczeństwo iluzoryczne, opierające się na założeniu już niedostrzegalnym, bo dla nas



oczywistym – zaopatrzeniu w elektryczność. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że opierając całą nowoczesną wiedzę na tym dodatkowym filarze, sami wręcziliśmy Losowi nową broń przeciwko kulturze.

To jedynie zwraca uwagę, na czym warto skupiać się w życiu. Książki czytać – póki są, bawić się – póki sił starcza, radować się przedwiośnią i na poły magicznym powrotem przyrody do życia. Ale przede wszystkim żyć z tymi i dla tych, na których najbardziej nam zależy. Te osoby (osoba) pozostaną przy nas – jak wierzę – na tyle, na ile człowiek potrafi, na ile jest to możliwe w doczesnym świecie. Te pozytywne w wydźwięku myśli pozostawiam do rozważań na coraz dłuższe marcowe dni, podczas których przy nieśmiałym wiosennym świetle czytać można marcowego „Żaka”.

Aleksander Spyra

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
Akademik T-3, sala 6
zak_pwr@pwr.edu.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

Wydanie elektroniczne i więcej informacji znajdziesz na:



WWW.ZAK.PWR.EDU.PL

FACEBOOK.COM/ZAK.PWR

REDAKTOR NACZELNY
Aleksander Spyra (aleksander.spyra@zak.pwr.edu.pl)

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO
Magdalena Legendziewicz (magdalena.legendziewicz@zak.pwr.edu.pl)
Aleksandra Mizgala (aleksandra.mizgala@zak.pwr.edu.pl)

REDAKTOR WYDANIA
Magdalena Legendziewicz

FOTO
Paulina Napierała, Adrianna Łapucha

OKŁADKA
Paulina Napierała

SKŁAD I ŁAMANIE
Ksenia Kuchta, Aleksandra Mizgala, Anna Raczyńska, Angelika Radzińska

REDAKCJA
Monika Całusińska, Ksenia Kuchta, Magdalena Legendziewicz, Aleksandra Mizgala, Paulina Napierała, Krzysztof Papierniak, Mateusz Pyzik, Angelika Radzińska, Michał Sierszalski, Aleksandra Sójka, Aleksander Spyra, Marta Ulatowska, Joanna Maria Więckowska

SPIS TREŚCI

MARZEC 2017

NA POCZĄTEK

- 4 Przychodzi baba do lekarza – Frazeolo VII
- 5 ŻAKtando 2017

UCZELNIA

- 6 Inżynier²
- 8 Mistrzowie danych – KN Statystyki Matematycznej Gauss
- 9 Nocne listowanie z eStudentem
- 10 Technologia da się lubić
- 10 Zainteresować jeszcze bardziej
- 11 Bądź aktywny z samorządem
- 12 „Ty się lepiej skup na nauce...”
- 13 Jak znaleźć praktyki lub pracę i nie zbzikować – Campus Recruitment
- 13 Trzy godziny zażartej dyskusji o węglu, wodzie i wietrze
- 14 Maratony PWr – pomysł wcielony
- 15 Wampiriada. Daj łyka!
- 16 Każdy może wziąć udział – nie tylko kobieta

STUDENT I ŚWIAT

- 17 „Zajmuję się tym, bo kocham Wrocław”
- 19 Ściąganie a sprawa polska

PO GODZINACH

- 20 Koło Kobitek Miejskich
- 21 Toastmasters
- 22 Pierwszy dzień wiosny
- 23 Wkop mnie we wszystko

KULTURA

- 23 Co kraj to... Film!
- 24 The Room – najgorszy film wszech czasów

ROZRYWKA

- 24 Zagadki logiczne
- 25 Opowieści z KuliNarnii / Sudoku
- 26 Krzyżówka / Satyra

REDAKTOR NACZELNY
Aleksander Spyra (aleksander.spyra@zak.pwr.edu.pl)

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO
Magdalena Legendziewicz (magdalena.legendziewicz@zak.pwr.edu.pl)
Aleksandra Mizgala (aleksandra.mizgala@zak.pwr.edu.pl)

REDAKTOR WYDANIA
Magdalena Legendziewicz

FOTO
Paulina Napierała, Adrianna Łapucha

OKŁADKA
Paulina Napierała

SKŁAD I ŁAMANIE
Ksenia Kuchta, Aleksandra Mizgala, Anna Raczyńska, Angelika Radzińska

REDAKCJA
Monika Całusińska, Ksenia Kuchta, Magdalena Legendziewicz, Aleksandra Mizgala, Paulina Napierała, Krzysztof Papierniak, Mateusz Pyzik, Angelika Radzińska, Michał Sierszalski, Aleksandra Sójka, Aleksander Spyra, Marta Ulatowska, Joanna Maria Więckowska

GRAFIKA
Aleksandra Pędziwiatr

KOREKTA
Eliza Bandzwolek, Filip Czaja, Agata Gruca, Paweł Hajduczenia, Aleksandra Palecka, Anna Raczyńska, Dagmara Rybak, Justyna Sołtyś, Kinga Smuś, Kamila Zielińska

WSPÓŁPRACA
Kinga Korcz (DKF Politechnika), Adrian Kowaliński (Samorząd Studencki), Wojciech Przedlacki (BEST Wrocław)

PROMOCJA
Klaudia Suszek

PRZYCHODZI BABA DO LEKARZA...

FRAZEOLO VII

Przychodzi baba do lekarza, a lekarz też baba i masz babo placek! Kobiety... Uparte, gadatliwe, złośliwe, przebiegłe, ale również piękne, mądre, tajemnicze, uczuciowe... i tak w nieskończoność można by opisywać te fascynujące istoty. Nie dziwi więc, że powstało tak wiele przysłów, kawałów i związków frazeologicznych, których stały się bohaterkami.

We frazeologii polskiej, ale też w wielu przysłowiach i dowcipach, kobieta występuje jako *baba* lub *babka*. Dzisiaj to określenie nie kojarzy nam się zbyt pozytywnie, zresztą większość frazeologizmów została celowo tak skonstruowana, by ujawnić największe przywary płci pięknej.

PRZYCHODZI BABA DO LEKARZA...
– A DLACZEGO NIE CHŁOP?

Czy wyobrażacie sobie kawał zaczynający się od słów „Przychodzi chłop do lekarza”? Ja też nie; ani to nie brzmi, ani nie jest logiczne... W końcu chłop nie choruje, a jeśli nawet – nie daj Boże – się przezięb, to po co ma iść do lekarza, skoro będzie uważał, że jest już na łożu śmierci? I tu ujawniła się pewna przypadłość dotycząca chorowania mężczyzn... Zostawmy jednak złośliwości na boku, wszak niektórzy faceci po prostu boją się lekarzy, a inni nie chcą z byle powodu składać wizyty w przychodni, jak baba. No właśnie – jak baba.

Zważając na stereotypy dotyczące tego, jak mocno mężczyźni przeżywają byle katarek, czy to, że nie chcą wyjść na babę i latać po lekarzach (tylko Baba Jaga ma miotłę), nie mogły powstać dobre dowcipy typu „Przychodzi chłop do lekarza...”, bo po prostu nie mają pokrycia w rzeczywistości. Żart kończyłby się po wypowiedzeniu tych czterech słów. Zresztą słowo *baba* w niektórych słownikach jest określeniem zarezerwowanym dla ‘mężczyzny zniewieściałego i tchórzliwego’. Być może istnieją jakieś dowcipy opowiadające o wizycie chłopca w gabinecie lekarskim, ale

mimo wszystko, nigdy nie stały się tak popularne, jak kawały o babie.

HERSZT-BABA, HEROD-BABA, CZYLI BABOCHŁOP?

Słowo *baba* w negatywnym znaczeniu może nawiązywać do delikatności kobiet, ich płaczliwości oraz tego, że podchodzą do wielu spraw emocjonalnie i o wszystko mają pretensje. Z drugiej strony może również znaleźć zastosowanie do opisanego niezależnych, pewnych siebie kobiet – babek. Czasami kobiety te są tak silne, że zaczynają bardzo przypominać mężczyzn, stąd uszczypliwe określenie *babochłop*. Nieco lepiej brzmi *herszt-baba* lub *herod-baba*. To pierwsze określenie nawiązuje do *herszta* (niem. *die Herrscher* ‘władca’), czyli ‘szefa szajki rozbójników’ lub po prostu przywódcy – coś jak Kobieta Liderem, tylko w mniej marketingowy sposób. *Herszt* bandy musi być dobrze zbudowany, wyróżniać się siłą i mieć zdolności przywódcze i taka też jest *herszt-baba*! *Herod-baba* to porównanie kobiety do króla Heroda, który oprócz tego, że jest znany z okrucieństwa, to okazał się być również zdolnym organizatorem i świetnym dowódcą i to właśnie kobieta o tych dwóch ostatnich cechach jest *herod-babą*.

TERE FERE KUKU (STRZELA BABA Z ŁUKU)

Fraza *tere fere (kuku)* w literaturze utrwalona została przez Władysława Syrokomlę – polskiego poetę epoki romantyzmu – a kolebką tego związku frazeologicznego są prawdopodobnie Węgry. Powiedzenie to panowało tam za czasów Stefana

Batorego. Z rozwinięciem tego wykrzyknienia do „tere fere kuku strzela baba z łuku” wiąże się kawał zrobiony przez studenta w Teatrze Polskim w Kijowie (i nie był to student PWr!). Na scenie ustawiono tęą aktorkę ubraną w strój Diany i wyposażoną w łuk i strzały, na co wspomniany student wykrzyknął właśnie tę frazę, wywołując tym sposobem salwy śmiechu.

Powiedzenia *masz babo placek* i *gdzie diabeł nie może, tam babę posle* wiążą się z pewną legendą. Dawno, dawno temu żyło bardzo zgodne małżeństwo, tak zgodne i tak prawe, że nie podobało się to diabłu, dlatego postanowił ich skłócić. Niestety, bezskutecznie! Pewnego razu odwiedził najbardziej chciwą i złośliwą babę na świecie i w zamian za skłócenie pary zaoferował jej placek. Diabeł nie potrafił poróżnić zakochanych, a chciwa baba owszem; małżonkowie tak bardzo się pokłócili, że pozabijali się nawzajem. Szatan widząc tragiczne zakończenie kłótni, powiesił placek na gałęzi znajdującej się nad urwiskiem i uciekł w popłochu. Chytra baba za wszelką cenę chciała otrzymać zapłatę, dlatego próbowała ściągnąć placek z drzewa i kiedy już siedziała na gałęzi i trzymała upragnione trofeum w dłoniach, konar złamał się i babka wraz z plackiem spadła z urwiska i zginęła.

CIEMNIEJSZA STRONA KOBIETY

Baby bywają złośliwe i wtedy są określane jako jędze, zołzy lub Baby Jagi. Baba Jaga to postać wywodząca się z wierzeń słowiańskich, a słowo *jaga* zostało utworzone od

prasłowiańskiego *jęga*, czyli *jędza*, co oznacza ‘męka, groza, niebezpieczeństwo’. O ile Baba Jaga jest znaną postacią, o tyle Jędza niekoniecznie, a jest to praktycznie ta sama osoba, a właściwie bogini leśna. Prawie każdemu kojarzy się ona ze starą czarownicą z długim nosem, zamieszkującą domek na kurzej stopce, lecz istnieje wiele źródeł mówiących o tym, że była ona boginią życia i śmierci. Nie ma wątpliwości co do jej charakteru – była złośliwa i niebezpieczna, co podkreślał jeszcze okropny wygląd. Ale nie każda złośliwa kobieta jest potworem, przynajmniej nie na pierwszy rzut oka... Mowa tu o kobietach niebezpiecznych, ale też pięknych, czyli...

Femme fatale (z francuskiego ‘kobieta fatalna’) to już nie baba ani babsko, tylko kobieta z klasą! Piękna, zjawiskowa, tak subtelnie wredna, że nawet nie zorientujesz się, jak zrujnuje ci życie. Motyw kobiety fatalnej wywodzi się ze starożytnych wierzeń. W mitologii greckiej *femme fatale* to na przykład syreny, Scylla czy Sfinks. W Biblii to na przykład Salome – córka Heroda III, która oczarowała Heroda Antypasa swym tańcem i poprosiła go o głowę Jana Chrzciciela. Innym

przykładem biblijnej *femme fatale* jest Dalila, która obciąła Samsonowi włosy i tym samym pozbawiła go nadludzkiej siły, a na końcu wydała w ręce Filistynów.

ACH, TE KOBIECE ZACHOWANIA

Mówi się, że kobieta ma chimery lub chimeryczny nastrój, jest taka marudna, jakby miała w nosie muchy. Temu zjawisku towarzyszą fanaberie, fochy, dąsy, a jeśli biedaczysko (facet) nie wie, o co pannenka się gniewa i czym zawinił, ona gotowa jest wpaść w furję! Do kogo jest porównywana taka kobieta? Zaczniemy od wyjaśnienia etymologii chimerycznych nastrojów.

Chimera to pochodzący z mitologii greckiej potwór, który miał głowę lwa, tułów kozy i węża zamiast ogona. Dziewczyno, jeśli masz chimeryczny nastrój, to znaczy, że stajesz się potworem! Chłopaku, jeśli twoja ukochana ma takie nastroje, to musisz bardzo uważać, ponieważ mitologiczna Chimera potrafiła zionąć ogniem! Nie zadzieraj z nią i nie drażnij jej, a najlepiej zacznij czytać w jej myślach – wtedy będziesz miał największe szanse na przetrwanie. W przeciwnym wypadku niewiasta wpadnie w furję. Furia, a właściwie Furie również

pochodzą z mitologii greckiej – były to boginie zemsty, które wylaniały się spod ziemi, by dorwać grzeszników i doprowadzić ich do szaleństwa. Stąd frazeologizm opisujący wściekłość płci pięknej na płęć przeciwną, nieczytającą w myślach, tak bardzo denerwującą...

Powiecie „toż to zwykle fanaberie i wydziwianie”, bo przecież nie można się wściekać o to, że ktoś nie domyślił się, czego chce jego kobieta. *Fanaberia* dla odmiany jest słowem pochodzącym z jidysz *fajne-berje*, co oznacza ‘delikatne stworzenie’ lub *fajne beries* tłumaczone jako ‘tęgę zuchę’. Warto powiedzieć jeszcze o drugim znaczeniu tego określenia, bo fanaberie to nie tylko ‘dąsy, chimery, fochy’, ale również ‘rzeczy luksusowe, zbyt kosztowne’. No i na koniec jeszcze słynne fochy, które dawniej występowały tylko w liczbie mnogiej. W staropolszczyźnie *fochy* lub zdrobniale *foszki* to oczywiście ‘dąsy i grymasy panienek celowane w stronę paniczów’, ale także ‘synonim zalotów, flirtów i rozpusty’. Według Aleksandra Brücknera fochy są zgrubieniem *forteli*, czyli ‘podstępów i sekretów’. ■

Magdalena Legendziewicz

ŻAKTANDO 2017

Wszyscy studenci wiedzą, że to maj jest najgorętszym miesiącem roku. Majówka, juwenalia i rajdy. Najwyższy czas, żeby dobrze go zaplanować. Jeśli nie macie pomysłów, jak spędzić 10 maja, to nasza propozycja jest oczywista.

Juwenalia to pochód, niezliczone koncerty i projekty studenckie. To już także szósta edycja ŻAKtanda – jedyne w Polsce dyktando o charakterze naukowo-technicznym. W języku polskim ortografia i interpunkcja są bardzo ważne, w wielu przypadkach błędnie stosowane mogą zmienić sens wypowiedzi. Kiedy ostatnio sprawdziliś swoją wiedzę z tego zakresu? Prawdopodobnie podczas obowiązkowego dyktanda w szkole podstawowej. Dlaczego więc nie spróbować w tym roku? Może właśnie ty zostaniesz nowym mistrzem ortografii na PWr?

W tym roku uczestnikom przyjdzie się zmierzyć z historią, która

przeniesie ich prosto na Dzikie Zachód. Nie zabraknie oczywiście wielu specjalistycznych wyrażen i terminów. Jak w latach poprzednich, przewidujemy, że liczba chętnych sięgnie 100 osób. Oprócz dobrej zabawy gwarantujemy ciekawe nagrody dla najlepszych uczestników.

Jak co roku przygotowujemy również miniwykład gościa specjalnego. W ubiegłych latach gościliśmy między innymi prof. Jana Miodka, Wiesława Gałązkę, dr Helenę Kajetanowicz czy dr. hab. Bogusława Bednarka. Kto odwiedzi nas w tym roku? Na razie pozostawimy to w tajemnicy.

SPRAWY ORGANIZACYJNE

Formularz zapisowy ruszy już pod koniec marca. Będzie on dostępny na Facebooku i stronie internetowej miesięcznika „Żak” w zakładce ŻAKtando. Jeżeli się zagapisz i nie przyslesz nam go na czas, nic straconego! Możliwe, że w dniu wydarzenia znajdzie się kilka wolnych miejsc. 10 maja czekamy na was od godz. 11. Więcej informacji znajdziecie na naszym fanpage’u i na plakatach.

Gorąco zachęcamy do udziału. W końcu liczy się nie tyle wygrana, co dobra zabawa i sprawdzenie swoich umiejętności. ■

Aleksandra Sójka

INŻYNIER²

Jeśli jeszcze macie wątpliwości, czy studiować na dwóch kierunkach, czy to dobry pomysł, czy bez zmieniać czasu da się przetrwać, to kolejni śmiałkowie dzielą się z wami swoimi przemyśleniami. Przeczytajcie, może dzięki tym wypowiedziom rozjaśni się wam sytuacja i będziecie mogli podjąć odpowiednią dla was decyzję. Aczkolwiek, kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana.

Mariusz, absolwent Informatyki oraz student Teleinformatyki

Dlaczego studiujesz na dwóch kierunkach?

Mariusz: Pierwszy kierunek mnie nie satysfakcjonował, był czym innym niż opisywano w broszurach. Drugi pozwolił mi studiować to, co uwielbiam, chociaż to po pierwszym kierunku szanse na znalezienie pracy są większe. Podsumowuję to krótko – pierwszy robiłem z powinności, drugi dla przyjemności.

Dlaczego te kierunki?

Z jednej strony są ze sobą związane, ale też się uzupełniają. Informatyka to bardziej podejście do logiki tego, co jest niżej, czyli sprzętu, samego kodu, a teleinformatyka to wyższa filozofia systemowa, która uczy kompleksowego spojrzenia. Uważam, że po skończeniu obu kierunków mam szersze spektrum niż moi koledzy, którzy studiowali tylko jeden. Ja znam mechanizm w całości, od rzeczy małych do dużych, i lepiej rozumiem wszystkie procesy, które nimi rządzą.

Jak pogodzić studiowanie na więcej niż jednym kierunku?

Składałem podania o wcześniejsze zapisy. Część zajęć udawało mi się zdawać przez pracę dodatkową poza zajęciami. Sporo dawało mi też koło naukowe, dzięki któremu posiadałem wiedzę pozwalającą oszczędzać czas na naukę niektórych przedmiotów. Nie poradziłbym sobie bez dobrej organizacji czasu, ale tego nauczyłem się właśnie dzięki dwóm kierunkom. Od teraz wszystko jest możliwe!

Co z czasem wolnym?

Czas wolny istnieje tylko w weekendy, to akurat fakt, ewentualnie wieczorami. Trzeba się przygotować na to, że za dnia jest się wyłączone z życia.

Studiowanie a hobby, znajomi itp.?

Zależy jakie ma się zainteresowania.

Jeśli twoim hobby jest wstawanie rano na wschody słońca, to słabo, ale jeśli masz hobby wieczorowe bądź np. czytanie książek, to można to wykonywać podczas dojazdów na uczelnię, w przerwach, aczkolwiek trzeba sporo poświęcić. Ja podczas studiowania na dwóch kierunkach nie mogłem realizować jednej ze swoich pasji – podróżowania. To mnie bolało, ale tym bardziej sobie to teraz odbijam, z jeszcze większym zaangażowaniem.

Wady i zalety studiowania na więcej niż jednym kierunku?

Zalety to na pewno to, że uczysz się organizacji czasu oraz tego, że nie ma nic niemożliwego. Wadą jest poświęcenie się nauce kosztem ograniczenia przyjemności. Aczkolwiek przyznam szczerze, że zawsze przez pierwsze dwa miesiące semestru nie czuje się tych dwóch kierunków.

Co daje studiowanie na więcej niż jednym kierunku?

Studiowanie na więcej niż jednym kierunku i skończenie ich daje na pewno lepszą pozycję na starcie w rozmowach kwalifikacyjnych, bo wyróżniają nas dwa lub więcej tytuły – mało kto może o sobie powiedzieć, że jest inżynierem² (uśmiech).

Polecasz?

Nie jestem w stanie powiedzieć, czy polecam czy nie; sam nie potrafię sobie powiedzieć, czy zrobiłem dobrze, bo z jednej strony mógłbym zamiast drugiego kierunku pracować i dorabiać, ale teraz dostrzegam, że praca mogłaby mnie pochłoniąć i wcale nie dać mi więcej niż drugi kierunek. Ja jestem zadowolony, nauczyłem się niczego nie żałować.

Mariusz, absolwent Automatyki i Robotyki oraz student Elektroniki

Dlaczego studiujesz na dwóch kierunkach?

Mariusz: Tak sobie myślę i do końca nie wiem, dlaczego postanowiłem studiować na dwóch kierunkach.

Chciałem spróbować czegoś nowego i przy okazji się sprawdzić. Sprawdzić, czy jestem w stanie studiować na dwóch kierunkach.

Dlaczego te kierunki?

Zacznę od tego, że nigdy nie byłem dobry z przedmiotów humanistycznych. Nigdy nie lubiłem czytania wierszy, lektur czy też uczenia się różnych rzeczy na pamięć, nie sprawiało mi to przyjemności. Jedyny przedmiot, który był w stanie przykuć moją uwagę, to matematyka. Podobnie było w gimnazjum, gdzie oprócz matematyki interesowała mnie również fizyka i informatyka. Po ukończeniu gimnazjum zdecydowałem się na 4-letnie technikum informatyczne. Liceum odpadało, ponieważ tak jak już wspomniałem, nie jestem dobry z przedmiotów humanistycznych. W technikum informatycznym matematyka i fizyka zeszły na dalszy plan – moim ulubionym przedmiotem stało się programowanie. Podobało mi się to, że z niczego można było zrobić coś, mniej więcej jak z klocków Lego. Po ukończeniu szkoły postanowiłem, że trzeba spróbować czegoś nowego, dlatego wybór padł na elektronikę – podobno to jeden z najtrudniejszych kierunków. Po pierwszym roku studiowania elektroniki postanowiłem, że utrudnię sobie trochę życie, a przy okazji sprawdzę swoje możliwości. Drugi kierunek jaki wybrałem, to była Automatyka i Robotyka na wydziale Elektrycznym. Dlaczego akurat Automatyka i Robotyka, nie mam pojęcia, tak jakoś wyszło.

Jak pogodzić studiowanie na więcej niż jednym kierunku?

I tu zaczynają się schody. Ciężko ułożyć plan tak, aby zajęcia z dwóch kierunków na siebie nie zachodziły. Dlatego najważniejsze jest, moim zdaniem, dobre rozplanowanie, aby jak najmniej zajęć się ze sobą pokrywało, no i samodzielna praca w domu. Trzeba skupić się przede wszystkim na tym kierunku, który bardziej nas

interesuje.

Co z czasem wolnym?

Na pewno jest go mniej, niż gdyby studiowało się jeden kierunek, ale zawsze znajdzie się trochę czasu, który możemy poświęcić tylko dla siebie. Trzeba również znaleźć miejsce na spotkania ze znajomymi i na swoje hobby. Jednak jeżeli studiuje dwa kierunki, to nie mamy zbyt wiele wolnego czasu. Często zdarza się, że wychodzi się na uczelnię o siódmej rano, a wraca do domu około dwudziestej pierwszej. Coś za coś, nigdy nie ma nic za darmo.

Studiowanie a hobby, znajomi itp.?

Na pewno mamy mniej czasu na swoje hobby i na spotkania ze znajomymi, niż gdybyśmy studiowali tylko na jednym kierunku.

Wady i zalety studiowania na więcej niż jednym kierunku?

Zalety: możliwość poznania nowych osób, nauka zarządzania swoim czasem, możliwość nauczenia się nowych rzeczy, urozmaicenie CV. Wady: mniej czasu dla siebie, nakładanie się zajęć, podwójna sesja oraz to, że często jesteśmy bardziej zmęczeni po całym dniu zajęć.

Co daje studiowanie na więcej niż jednym kierunku?

Możliwość poznania nowych osób; możemy porównać, jak działają dziekanaty na różnych wydziałach (uczelniah), możemy więcej się dowiedzieć, co może być pomocne przy szukaniu pracy.

Polecasz?

Jak najbardziej polecam spróbować, zawsze można z jednego kierunku zrezygnować, jeżeli uzna się, że to był zły pomysł.

Andrzej, absolwent Automatyki i Robotyki oraz student Elektroniki

Dlaczego studiujesz na dwóch kierunkach?

Andrzej: Ponieważ szukałem jakiejś ciekawej alternatywy dla bycia elektronikiem, a że jestem po technikum informatycznym, więc stwierdziłem, że fajnie mieć wiele możliwości.

Dlaczego te kierunki?

Szukałem czegoś, co mnie

zainteresuje.

Jak pogodzić studiowanie na więcej niż jednym kierunku?

Na PWr nie jest problemem pogodzenie kilku kierunków, można przecież samemu sobie ułożyć plan. Jeżeli nie ma się zaległości na studiach i miliona kursów powtórkowych, to nie problem by wszystko zgrać.

Co z czasem wolnym?

Czas wolny pożera mi koło naukowe, którego obecnie jestem prezesem, wiele się dzieje.

Studiowanie a hobby, znajomi itp.?

Studia to nie sama nauka, to właśnie dobra zabawa i wspaniali ludzie. Koło naukowe, które jest związane z moimi studiami, traktuję jako hobby, a poznani tam ludzie są najlepsi na świecie. Utrzymuję z nimi kontakt od bardzo dawna.

Wady i zalety studiowania na więcej niż jednym kierunku?

W sumie nie wiem, lubię taki system.

Co daje studiowanie na więcej niż jednym kierunku?

Na pewno pozwala poznać wiele ciekawych osób oraz oczywiście rozwijać się w wielu kierunkach.

Polecasz?

To jest kwestia indywidualna i ciężko polecać taki tryb życia, wiele osób może się w tym nie odnaleźć. Ja obojętnie twierdę, że warto spróbować.

Ilona, absolwentka Inżynierii Materiałowej oraz Mechaniki i Budowy Maszyn

Dlaczego studiujesz na dwóch kierunkach?

Ilona: Decyzję o podjęciu studiów na drugim kierunku podjęłam w dużej mierze ze względu na nietrafiony wybór za pierwszym razem, czyli Inżynieria Materiałowa na W-3. Nieogarnięty dziekanat, nieciekawie, jak dla mnie, zajęcia oraz sytuacja na rynku pracy w tej branży skłoniły mnie do znalezienia na PWr czegoś bardziej odpowiedniego.

Dlaczego te kierunki?

W tamtym czasie w moim życiu pojawił się nowy chłopak, obecnie narzeczony, i to on namówił mnie na

W-10. Wybór MBM-u jako drugiego kierunku wydawał mi się rozsądny – czasami uzupełniał moją wiedzę z W-3 lub odwrotnie. Udało mi się też przepisać kilka przedmiotów.

Jak pogodzić studiowanie na więcej niż jednym kierunku?

Jeśli chodzi o kwestie codziennego życia studenckiego, to nie zawsze było różowo. Zdarza się, że zajęcia się nakładają – to raczej nieuniknione – że prowadzącego nie interesuje, że akurat masz trzy kolokwia w tym samym czasie, a pani z dziekanatu twierdzi, że coś takiego jak wcześniejsze zapisy nie istnieje (*uśmiech*). Bywają też osoby bardziej wyrozumiałe – zdecydowanie częściej na W-10 niż na W-3. Wystarczy jednak upór, wiara w to, że się uda i w zasadzie wszystko da się zrobić.

Co z czasem wolnym? Studiowanie a hobby, znajomi itp.?

Czasu wolnego robi się znacznie... więcej. Dobra organizacja to podstawa – trzeba wygospodarować czas na naukę i na zabawę, a czasem odespać jedno lub drugie na jakimś wykładzie (*uśmiech*). Z perspektywy czasu nie jestem w stanie powiedzieć, co robiłam ze swoim czasem, gdy miałam tylko jeden kierunek. Mam wrażenie, że cały pierwszy rok przeciekał mi przez palce. Pewnie w wolnych chwilach, jeśli nie poznawałam tajemników klubowego studenckiego życia, to scrollowałam fejsa.

Wady i zalety studiowania na więcej niż jednym kierunku?

Wady: układanie planu zajęć, konieczność dobrej organizacji czasu – a może to zaleta? Zalety: nowi znajomi, łatwiejszy start na rynku pracy – większy wybór.

Co daje studiowanie na więcej niż jednym kierunku?

Studiowanie na drugim kierunku przede wszystkim poszerza horyzonty i nawet jeśli jednego z tych kierunków nie ukończymy w terminie, albo i wcale, to zdecydowanie warto.

Polecasz?

Polecam w 100%. Nawet jeśli nie dacie rady, to nie będziecie całe życie zastanawiać się „jakby to było...”.

Angelika Radzińska

MISTRZOWIE DANYCH

KN STATYSTYKI MATEMATYCZNEJ GAUSS

Wydział Matematyki, choć najmłodszy i najmniejszy, jest jednym z najprężniej rozwijających się wydziałów na Politechnice Wrocławskiej. To zasługa nie tylko kadry naukowej, ale w dużej mierze aktywnych studentów. Jednym z czterech kół naukowych działających na W13 jest Koło Naukowe Statystyki Matematycznej Gauss, którego członków śmiało można nazwać mistrzami danych – zbierają je, analizują i wizualizują. Są oni dowodem na to, że matematyka może być wykorzystywana w każdej dziedzinie, o czym świadczą chociażby interesujące projekty oraz osiągnięcia, jakimi Gauss może się pochwalić.

Koło Naukowe Statystyki Matematycznej Gauss powstało na początku marca 2010 roku. Zrzesza ono około trzydziestu studentów zainteresowanych statystyką matematyczną, głównie Wydziału Matematyki, ale wśród członków znaleźć można również studentkę Inżynierii Systemów czy studenta Informatyki. Opiekę nad kołem sprawują dr Andrzej Giniewicz oraz prof. dr hab. Ryszard Magiera.

ZŁOTA PIĘĆDZIESIĄTKA

W ostatnim czasie Gauss został doceniony w konkursie Studenckiego Ruchu Naukowego StRuNa, w którym po raz pierwszy zakwalifikowano go do złotej pięćdziesiątki. – Jest to ogólnopolski program promocji osiągnięć ruchu naukowego studentów i doktorantów pod patronatem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, do którego zgłaszać można się w pięciu kategoriach – tłumaczy Paulina Krzysztoporska, prezes koła. – Startowaliśmy w kategorii Koło naukowe za całokształt działalności oraz w kategorii Projekt roku 2016, do której zgłosiłam nasz projekt analizy danych wrocławskich rowerów miejskich – dodaje.

Podczas tego projektu członkowie Gaussa współpracowali z firmą Nextbike, od której otrzymali potrzebne dane, takie jak miejsca i daty wypożyczenia oraz zwrotu rowerów. Koordynatorem projektu był Marcin Koralewski, ówczesny prezes koła. Ze zdobytych danych studenci starali się wyciągnąć jak najwięcej informacji, także kluczowych dla Wrocławia: o najczęściej uczęszczanych trasach, najbardziej i najmniej opłacalnych stacjach, czy o dogodnych odległościach między nimi, tak, aby poruszać się po mieście szybko i komfortowo. Projekt zakończył się opracowaniem raportu, w którym wnioski poparto między innymi mapami, zestawieniami czy analizami. – Mielśmy dużo pracy, ale również i satysfakcji. Myślę, że podeszliśmy do tematu na tyle rzetelnie, że jest szansa, żeby te wyniki móc wykorzystać – podkreśla Paulina.

EMOCJE NA TABLICY

Najnowszy projekt Gaussa, jak zauważają sami członkowie, jest nieco inny niż wszystkie



do tej pory. Tym razem studenci nie korzystają z danych, które otrzymaliby od firmy, ale sami je pozyskują. – Chcemy dokonać tak zwanej analizy sentymentalnej tweetów, czyli badania nasycenia emocjonalnego wpisów użytkowników Twittera z całego świata. Dane ściągamy bezpośrednio z serwisu, łącząc się przez API – wyjaśnia Paulina. Studenci wybierają konkretny hashtag, którym chcą się kierować, i gromadzą związane z nim wpisy. Pamiętać należy, że czasem to samo słowo może mieć kilka zabarwień. – Powiedzmy, że zbieramy dane z Europy, na przykład związane ze słowem *sesja*. Może się ona kojarzyć zarówno negatywnie, z wysiłkiem, smutkiem lub rozgoryczeniem w czasie jej trwania, jak i pozytywnie, po zdaniu wszystkich egzaminów. Badając takie słowa, chcemy zobaczyć, jak zależy to od miejsca, z którego tweet został wysłany, oraz utworzyć mapy zabarwienia emocjonalnego danego zagadnienia – opowiada Paulina. Członkowie koła szkolą się nawzajem i zbierają pomysły na możliwości ujęcia tematu – co można jeszcze przeanalizować, jaki hashtag wybrać, czy jak to wszystko zwizualizować. W projekcie korzystają z języka Python i jego gotowych bibliotek, ale również sami tworzą dodatkowe funkcje.

Projekt jest bardzo rozbudowany i nie należy do najłatwiejszych, chociażby przez

ograniczenia ze strony Twittera. Wpisów użytkowników jest bardzo dużo. Trzeba je w określony sposób usystematyzować, a pozyskane dane pomieścić na serwerze. – Projekt jest na tyle ciekawy, że może z niego powstać aplikacja badająca rynek, nastawienie do nowo wchodzącego produktu, do danej firmy lub partii politycznej. Zobaczmy, co z tego wyjdzie. Póki co jesteśmy na etapie przygotowań – mówi Paulina.

ROZWÓJ NAJWAŻNIEJSZY

Oprócz dużych projektów Gauss zajmuje się również wieloma innymi, równie ciekawymi sprawami. W tym roku już po raz siódmy organizuje Niezależne Ogólnopolskie Mistrzostwa w Analizie Danych NOMAD dla licealistów i studentów oraz jest współorganizatorem Ogólnopolskiej Matematycznej Konferencji Studentów OMatKo. W semestrze letnim kontynuowane będą również zajęcia z baz danych SQL oparte na formule student-studentom już na poziomie bardziej zaawansowanym oraz spotkania dotyczące Pythona.

Jak można zauważyć, w Gaussie bardzo ważny jest rozwój studentów i zdobywanie wiedzy różnymi ścieżkami. W najbliższym semestrze utworzona zostanie także grupa, która będzie przygotowywać się do konkursów związanych z analizą danych, podczas

których konstruuje się aplikacje bazodanowe. – Mamy w planach podszkolenie się z budowy pewnych aplikacji internetowych oraz rozwiązywanie dużej ilości zadań, by do konkursów startować, będąc jak najlepiej przygotowanym. A wiadomo, że wspólna nauka daje wiele radości – opowiada Paulina.

Ponadto opiekun koła, dr Andrzej Giniewicz, którego pomoc i wsparcie studenci bardzo cenią, wyszedł z inicjatywą nauki języka Scala. Członkowie koła zgodnie z ideą zostania coraz bardziej popularnymi *data scientists* wiedzą, że warto poruszać się w różnych językach programowania związanych z dużymi bazami danych. Z tego powodu chcieliby spróbować uczyć się języków, które nie zostały wprowadzone do programu studiów. Powstanie również grupa ucząca się wizualizacji danych w pakiecie R, którą poprowadzi Paulina, ponieważ, jak sama przyznaje, chciałaby przekazać swoją wiedzę innym.

Gauss organizuje także cykliczne spotkania

z pracodawcami, które kiedyś nosiły nazwę „Spotkania ze statystyką praktyczną”. Wtedy wykłady prowadzili między innymi Zbigniew Bartkowiak, Przemysław Biecek, czy Łukasz Prorokowski, a ostatnio goszczono pracowników Banku Zachodniego WBK i PwC. – Zapraszamy firmy, aby opowiedziały nam o swojej codziennej pracy. Nie z takiej strony, jaką możemy poznać z folderów, ale z takiej, która interesuje nas jako przyszłych pracowników. Chcemy skupić się na praktycznych umiejętnościach i dowiedzieć się u źródła, na czym warto skupić się na studiach i co tak naprawdę jest ważne, by w przyszłości podjąć pracę w danej firmie – wyjaśnia Paulina.

POMYSŁÓW CO NIEMIARA

Gauss to niezaprzeczalnie koło tryskające pomysłami. Parę lat temu „Harvard Business Review” ogłosił, że analityk danych to najbardziej seksowny zawód XXI wieku. W końcu w takiej pracy bardzo cenne są umiejętności,

inteligencja, komunikatywność i nieszablone podejście do tematu. A tego w Gaussie nie brakuje. – Gdyby nie takie szalone pomysły, które ktoś odważył się przedstawić, i poparcie grupy, to wiadomo, że żaden projekt by się nie rozwinął – tłumaczy Paulina. Koło naukowe chce jak najbardziej pięć się w górę i po każdym spotkaniu znajdować się schodek wyżej. Jak podkreśliła Paulina pod koniec naszej rozmowy, wszyscy członkowie Gaussa cieszą się z osiągniętych sukcesów, ale ważniejsza jest dla nich droga niż sam cel, bo to podczas niej można najbardziej się rozwinąć i zdobyć przydatne doświadczenie.

Więcej informacji na temat działalności koła, projektów, cyklicznych spotkań i rekrutacji możecie uzyskać na Facebooku (www.facebook.com/gausspwr/) lub na stronie internetowej Gaussa (pracim.pwr.edu.pl/~gauss/), do czego gorąco zachęcam. ■

Paulina Napierała

NOCNE LISTOWANIE Z ESTUDENTEM

Na Politechnice Wrocławskiej aktywnych studentów nie brakuje – od liczby kół naukowych, organizacji studenckich, agend kultury i ich projektów aż kręci się w głowie. Wydarzenia są różne – od dyktanda technicznego (ukłon w stronę redakcji „Żaka”) po wysyłanie wiertarki w kosmos (Projekt DREAM). Ale nocny maraton pisania listów, organizowany przez nie jeden, nie dwa, a CZTERY podmioty Politechniki? Tego jeszcze nie było!

Po co maraton? Odpowiedzi jest wiele: żeby krzewić kulturę pisania listów tradycyjnych, żeby przeżyć niezapomniane chwile na uczelni... Najważniejszym powodem jest jednak to, by łączyć pieniądze na stypendia dla studentów z niepełnosprawnością. Czy wiecie, jak niesamowite rzeczy robią podopieczni Samodzielnej Sekcji ds. Wsparcia Osób z Niepełnosprawnością? Studenci z niepełnosprawnością nie tylko zrzeszają się w klubie SKOK, ale też przygotowują się do zdawania egzaminów na prawo jazdy w programie Absolvent Driver, nawiązując współpracę z Biurem Karier, dbając o swój rozwój zawodowy, a prezes klubu została nawet nominowana do roli Pełnomocnika w Parlamencie Studentów.

Walka o fundusze dla tak wspaniałych i odważnych osób to sama przyjemność!

Kolejną sprawą jest powrót do ery tradycyjnych listów. Kiedy ostatnio wysłaliście do kogoś wiadomość pisaną własnoręcznie, atramentem na papierze? Jeśli lata temu, najwyższa pora to zmienić – wydarzenie rozpocznie się szkoleniem poświęconym sztuce pisania listów. Zapraszamy zarówno utalentowanych literatów, jak i ścisłowców, którzy z językiem polskim są na bakier – do dyspozycji będzie nie tylko schemat listu, ale i gotowa

treść do przepisania dla najbardziej opornych uczestników. Jeśli jeszcze nie czujecie się przekonani, to planujemy też poczęstunek, kawę i herbatę, a całe wydarzenie odbędzie się w przyjaznej, luźnej atmosferze.

Nocne Listowanie jest organizowane przez cztery podmioty Politechniki Wrocławskiej: redakcję elektronicznego biuletynu informacyjnego eStudent, Fundację Rozwoju Politechniki Wrocławskiej, a także Samodzielną Sekcję ds. Wsparcia Osób z Niepełnosprawnością i studentów z organizacji SKOK.

MARATON W PRAKTYCE

Idea jest następująca – poszukujemy wolontariuszy, którzy chcą przeżyć niezapomnianą przygodę i zrobić coś dla społeczeństwa. Razem będziemy pisać listy z prośbą o przełanie środków na konto programu stypendialnego dla niepełnosprawnych studentów z Politechniki Wrocławskiej, a z apelem tym zwrócimy się do wielu polskich przedsiębiorstw. Program ten został utworzony w 2006 r. i funkcjonuje nieprzerwanie do dziś. Zasilają go głównie fundusze pozyskiwane podczas aukcji na corocznym balu charytatywnym uczelni, a także darowizny firm i osób prywatnych. Fundacja

przyznaje ok. 70 stypendiów dla osób z niepełnosprawnością osiągających wysokie wyniki w nauce.

Z łąbieranej w wyniku pisania listów sumy zostaną wypłacone stypendia, a firmy, które zaangażują się w akcję, dostaną od nas oficjalne podziękowania. Jak dołączyć do wydarzenia? Wystarczy, że zapiszecie się przez formularz dostępny na stronie Fundacji Rozwoju PWR (www.fundacja.pwr.edu.pl), a następnie przyjdziecie na maraton wypoczęci, z wielkim sercem do pomocy i dobrym nastawieniem!

NIECODZIENNY POMYSŁ – PWR, LISTY I CIEMNA NOC

Jeśli wielu z Was zastanawia się, skąd wzięła się idea tak niesztampowego wydarzenia, spieszymy z wyjaśnieniem. Pomysł należy do organizacji Amnesty International, której Maraton Pisania Listów w obronie więźniów politycznych odbywa się co roku i jest sposobem na uczczenie Międzynarodowego Dnia Praw Człowieka (10 grudnia). Nasze Nocne Listowanie jest natomiast projektem, który do tematu podchodzi całościowo – bardzo ważny jest dla nas nie tylko cel (łąbieranie środków na stypendia),

ale i krzewienie kultury pisanie listów, wspólnego działania i nawiązywania kontaktów bez użycia Internetu i komputerów. Jeśli więc jesteś outsiderem, osobą znużoną wszechobecną tematyką technologiczno-informatyczną lub drzemią w tobie ukryte instynkty pisarskie, dołącz do nas. Nie pożałujesz!

Prace nad przygotowaniem maratonu trwają, po nocach nie śpią wszyscy organizatorzy wydarzenia. Chcielibyśmy, aby stało się ono akcją cykliczną – razem możemy tego

dokonać! Pokażcie, że i wam podoba się ten pomysł i dołączcie do naszej akcji. Dajcie się zaskoczyć, a projekt obroni się sam.

Zapraszamy! ■

Jagoda Kozik, Redaktor naczelna biuletynu eStudent

Kamil Nawirski, Prezes Fundacji Rozwoju Politechniki Wrocławskiej

**Nocne listowanie
6 kwietnia 2017
godzina 20:00-2:00
Miejsce: SKS**

TECHNOLOGIA DA SIĘ LUBIĆ

Studenci Ekonoma, Polibudy i UWr-u łączą swoje siły we wspólnej inicjatywie. To nie żadna impreza ani utopijna wizja. To GrafiT – pierwsza edycja projektu, którego organizacją zajęło się Niezależne Zrzeszenie Studentów działające przy Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu.

NZS jest jedną z najstarszych organizacji studenckich w Polsce. Rozwija się prężnie, a członkowie mają duże doświadczenie w tworzeniu projektów merytorycznych, takich jak Drogo-wskazy Kariery czy Travel For Experience.

– Z roku na rok coraz większą rolę w naszym życiu odgrywa branża cyfrowa. Widząc, iż na naszej uczelni jest to wciąż nisza, wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom studentów i tworzymy projekt, który wniesie na UE nową jakość – tak komentuje ich wybór Jakub Żejmo, koordynator GrafiTu.

Całe przedsięwzięcie odbędzie się w dniach 14-16 marca na Uniwersytecie Ekonomicznym. Rozpocznie się ono konferencją, po której przyjdzie czas na szkolenia prowadzone nie tylko na komputerach. Tematyka obejmować będzie grafikę komputerową, IT oraz marketing. Dlatego wydarzenie nastawione jest przede wszystkim na studentów Informatyki w biznesie z UE, a także na studentów z innych uczelni: PWr (Informatyka) oraz UWr (Komunikacja Wizerunkowa). W dniu 27 lutego ruszy wydarzenie na Facebooku, wraz z którym rozpoczną się zapisy.

Dziedziny informatyki, którymi uczestnicy zajmą się podczas GrafiTu, to obecnie wiodące gałęzie nowych technologii. Jednak kto powiedział, że taka koncepcja musi kojarzyć się z zasadniczym podejściem? Cel jest zatem oczywisty – dobra zabawa oraz rozwój. To także świetna okazja do zacieśnienia więzi między studentami wrocławskich uczelni. Czekamy zatem na efekty współpracy. ■

Marta Ulatowska

ZAINTERESOWAĆ JESZCZE BARDZIEJ

Wydział Matematyki jest pod wieloma względami szczególny. Dopiero co odłączył się od Pepetu; nie należy do największych wydziałów Politechniki. Jednak gdzie się człowiek nie pojawi, spotyka albo samorządowców z matmy, albo napotyka na działalność kół naukowych tego wydziału. Zdawać by się mogło, że jest to aż nadaktywność w przeliczeniu na jednego studenta. Owocem tej pozytywnej anomalii jest chociażby kolejna odsłona konferencji OMatKo!.

O Ogólnopolskiej Matematycznej Konferencji Studentów pisaliśmy już rok temu. Tym razem między 7 a 9 kwietnia odbędzie się już czwarta edycja tego wydarzenia. Skąd w ogóle pomysł na zebranie w jednym miejscu dużej grupy młodych ścisłych umysłów? – Sama inicjatywa wyszła od kogoś z Gaussa; ktoś zauważył, że nikt nie organizuje takich konferencji studenckich – opowiadają przedstawiciele organizatorów, Antonina Urbaniak i Dominik Bojko. – Celem było zaznajomienie się ze studentami innych polskich uczelni, by zyskać możliwość nawiązania

z nimi współpracy, a przy okazji posłuchać o tym, czym się zajmują – tłumaczą. Patrząc na fakt, że po raz kolejny nie tylko organizatorzy chcą stworzyć to wydarzenie, ale i uczestnicy mają chęć przyjechać, najwyraźniej konferencja ta zapełniła pewną lukę w polskim świecie studenckim.

Parafrazując Benedykta Chmielowskiego: wykłady z matematyki, jakie są, każdy widzi. Bywają skomplikowane i trudne w odbiorze; organizatorzy zdają sobie sprawę z tego, że niekoniecznie cała wiedza zostanie przyswojona przez

słuchaczy, dlatego też może to nie jest najlepsze miejsce, aby nauczyć się całkowicie. – Uczestnicy podczas prelekcji nie zawsze do końca zrozumieją przedstawiany temat; wiemy, że wyłączenie się nawet na minutę podczas wykładu jest opłakanie w skutkach, a i u nas, gdy prezentacja jest wymagająca, a czas ograniczony, są marne szanse na pełne zgłębienie tematu – zaznaczają Antonina i Dominik. Co jednak istotne, podczas konferencji kładziony jest nacisk na aspekt integracyjny, tak, aby uczestnik-miłośnik matematyki mógł spotkać drugiego człowieka,

również zafascynowanego królową nauk. – Układamy harmonogram w ten sposób, żeby uczestnicy mieli czas i możliwość rozmowy, poznali się, wymienili się zainteresowaniami lub uwagami dotyczącymi prezentacji i prelekcji – dodają nasi rozmówcy.

Mimo że wydarzenie jest bardzo branżowe i może przerażać potrzebnym stopniem wtajemniczenia w naukach praktykowanych w Wieży Magów, organizatorzy zapewniają, że jest inaczej. – Nie

będziemy poruszać tylko i wyłącznie tematów stricte matematycznych, a już na pewno nie organizujemy trzydniowego maratonu trzaskania dowodów na tablicy – śmieją się Antonina z Dominikiem. – Poziom wykładów jest zróżnicowany; znajdują się tematy także takie jak „Koszt przeciętnego wesela w Polsce” czy „Prawdopodobieństwo natrafienia na swoją drugą połówkę” – dodają.

Właściwie po co to wszystko? Co kieruje organizatorami i skłania do tworzenia

takiej imprezy? – Naszym celem nie jest to, żeby każdy uczestnik wyniósł z konferencji znajomość kolejnych przydatnych i nieprzydatnych wzorów oraz dowodów matematycznych. Najważniejszym jest: zainteresować jeszcze bardziej – tłumaczą Antonina z Dominikiem. Tymi szczytnymi i trafnymi słowami, pod którymi podpisać się może każda organizacja studencka, pozostaje nam polecić tę inicjatywę. ■

Aleksander Spyra

VI EDYCJA TYGODNIA ZDROWIA NA PWr
27 - 31 marca 2017
Codziennie od 9:00 do 15:00
Budynek C-13 i dziedziniec D-21

Co robimy?

- Pomiar siły na ergometrze wiosłarskim
- Badanie wysklepienia stóp oraz rozkładu obciążenia
- Jazda na wózku inwalidzkim
- Pomiary EKG i EOG
- Naprawa rowerów w serwisie

SPOTKAJMY SIĘ NIEBAWEM!

Wszystkie atrakcje zapewnią: **SAMORZĄD STUDENCKI WPPT**

BĄDŹ AKTYWNY Z SAMORZĄDEM

Słyszales kiedyś o działalności Samorządów Studenckich? Zastanawiales się może, jak działa to na naszej uczelni? Można by pomyśleć, że struktura jest bardzo prosta: każdy wydział ma Samorząd, czyli Wydziałową Radę Samorządu Studenckiego, a dodatkowo istnieje samorząd ogólnouczelniany, tzw. Zarząd Parlamentu Studentów. Jest jednak więcej organów: mamy Parlament, Kolegium Senatorów Studenckich, Rady Mieszkańców (w domach studenckich), Studenckie Kolegium Wyborcze, Sąd Koleżeński, Prezydium Parlamentu Studentów, Komisję Rewizyjną... W naszym regulaminie można znaleźć, jakie kompetencje mają poszczególne organy i kto je tworzy.

Na początku przedstawmy po krótko dwie instytucje, które zapewne najczęściej widzicie, czyli Samorządy Wydziałowe i ten ogólnouczelniany. Powiedzieć, że zajmują się wszystkim, to nic nie powiedzieć. Prócz stypendiów czy praw studenta, z rzeczy, które najbardziej cieszą żaków, można

wymienić staranie się o dni rektorskie czy też organizowanie takiej niewielkiej majowej zabawy na Wittiga. Za tę ostatnią odpowiada specjalnie powołana sekcja Juwenaliowa. Co więcej, Wydziałowe Rady Samorządu Studenckiego działają na poszczególnych wydziałach, organizując między innymi najbardziej oblegane wyjazdy studenckie, czyli rajdy. Wszystko to wymaga pracy, determinacji, doświadczenia i załatwiania formalności. Nie każdy musi posiadać te wszystkie umiejętności od początku – dzięki wspólnej pracy uczymy się od siebie nawzajem.

Aby wszystko przebiegało sprawnie, wymagana jest dobra organizacja. W samorządzie ogólnouczelnianym jesteście podzieleni na komisje zajmujące się różnymi sprawami. Mamy m.in. komisję zajmującą się promocją (obsługuje ona media społecznościowe, organizuje PWr Party), kulturą (dzięki pracującym tam ludziom powstają otrzęsiny czy zbliżający się już niedługo turniej

laser taga, na który serdecznie zapraszamy) czy też sprawami stypendialnymi i prawami studenta. Nad tym wszystkim sprawuje pieczę przewodniczący Zarządu Parlamentu Studentów, który koordynuje prace i reprezentuje nas przed władzami Politechniki Wrocławskiej. Z kolei każda Wydziałowa Rada Samorządu Studenckiego organizuje różnego rodzaju wydarzenia dla studentów, takie jak wyjścia do kina, do teatru czy na łyżwy; prowadzone są również chociażby akcje charytatywne. Co więcej, na wydziałach dzieją się także wydarzenia dotyczące konkretnych dziedzin nauki, jak choćby międzyuczelniane warsztaty architektoniczne Architektour czy wyjazd na targi informacyjne CeBIT.

Jeśli jesteś ciekaw lub chcesz do nas dołączyć, to zapraszamy na stronę internetową (www.samorzad.pwr.edu.pl). ■

Jurand Kołodziej (Samorząd Studencki)

„TY SIĘ LEPIEJ SKUP NA NAUCE...”, CZYLI O KORZYŚCIACH Z ANGAŻOWANIA SIĘ W DZIAŁALNOŚĆ STUDENCKĄ I NIE TYLKO

„Ty się lepiej skup na nauce, a nie na jakichś organizacjach” te słowa pochodzą najczęściej z ust rodziców i niewątpliwie zna je z autopsji większość moich znajomych. Sam nie jestem już w stanie zliczyć, ile razy słyszałem je na przestrzeni dwóch i pół roku studiowania i dwóch lat działalności studenckiej...

Wystarczy, że dłużej niż 15 minut opowiadam przy stole, czym się zajmowałem, i zaczynają się pierwsze, na poły żartobliwe, komentarze. Wszystkie mają taki sam przekaz: „Niby cieszymy się, że robisz coś ciekawego, ale panicznie boimy się, że to odciągnie cię od głównego celu pobytu na uczelni. Delikatnie mówiąc”.

Jest to jak najbardziej zrozumiałe – w końcu rodzice nie chcą, żeby ich pieniądze przeznaczone na utrzymanie niesforemego studenta szły na darmo. Natomiast mniej oczywiste jest to, w jaki sposób więcej obowiązków może dać ci... więcej czasu oraz co *de facto* oznacza ukończenie studiów, gdy skupiamy się tylko na zdawaniu kolejnych następów analizy matematycznej.

IM WIĘCEJ ZAJĘĆ, TYM WIĘCEJ CZASU...

Pewnie zdążyłeś się już dobrze zaznajomić z tym momentem w styczniu lub czerwcu, gdy kończą się terminy oddania wszystkich projektów i zaległych sprawozdań, trzeba odrobić nieobecności, a co dwa dni masz kolokwia, w blokach po dwa – tak dla „ułatwienia”. Czy wyobrażasz sobie w tym czasie dodatkowo chodzić na trzy spotkania tygodniowo i wysyłać ponad 50 maili, wcale nie balansując na granicy niezdania? Zjawisko lepszej organizacji czasu w sytuacji, gdy ma się więcej obowiązków, jest szeroko znane i stosowane. Poza tym, jeśli należą one do odrębnych dziedzin, nie czujesz się przytłoczony jedną rzeczą. Pomyślisz pewnie: „E tam, przecież wiem, że wystarczy wypisać sobie zadania w kolejności”. Może nawet byłeś na szkoleniu z zarządzania czasem. Jednak sam ten fakt nie wystarczy, by stać się w tym mistrzem – co innego, jeśli masz możliwość robić to przez cały rok!

W CO SIĘ ZAANGAŻOWAĆ?

Na naszej uczelni działają organizacje, których misją jest rozwijanie umiejętności studentów na wielu różnych polach. Mam nadzieję, że słyszałeś o takich inicjatywach jak kursy z BEST-em, Wampiriada, telewizja studencka czy wreszcie – nasz niepowtarzalny, tworzony przez studentów, magazyn? W te i w wiele innych przedsięwzięć można zaangażować się dzięki organizacjom takim jak BEST (*Board of European Students of Technology*), NZS, STYK, „Żak” oraz oczywiście za sprawą Samorządu Studenckiego i Fundacji MANUS.

KILKA SŁÓW O KORZYŚCIACH

Wróćmy teraz do osobistych doświadczeń. Zapytasz: „Co można osiągnąć poprzez taką działalność?”. Odpowiem na przykładzie organizacji BEST Wrocław, której jestem członkiem. Zajmujemy się tam tworzeniem projektów od studentów dla studentów. Pozwalają one zbliżyć ich do pracodawców, do uczelni. Ich celem jest również zaspokojenie wszystkich potrzeb żaków na polu umiejętności spoza planu studiów, a także aktywizowanie życia na kampusie. Naturalnie, jeśli pracujesz przy takich projektach, chłonisz wszystkie informacje, z którymi masz kontakt. Jak szeroki jest ich zakres? Od festiwalu informatycznych, przez konkurs inżynierski (tak, taki z drewnem i taśmą), po projekt juvenaliowy. Tematyka jest bardzo rozległa i można rozwinąć całą gamę umiejętności. Jakich? Tych tak często wymienianych przez absolwentów w CV czy listach motywacyjnych – zazwyczaj bez większego pokrycia – oraz przez pracodawców w wymaganiach na dane stanowisko.

BEZCENNE DOŚWIADCZENIE

Praca w grupie, przywództwo, np. koordynowanie projektu, w którym wzięło udział tysiąc osób, to doświadczenie, które dużo bardziej przyda się na rozmowie rekrutacyjnej niż podzielenie się pracą na pół przy projekcie grupowym. Ważne są również umiejętności negocjacji i perswazji – zazwyczaj studenci nie mają okazji do kontaktu z firmami niczym partnerzy, w ramach współpracy. Komunikacja poprzez media społecznościowe, logistyka wydarzeń na uczelni, załatwianie spraw administracyjnych czy powszechnie uznane umiejętności językowe – wszystkie wydają się być rzeczami prostymi, które „tylko raz bym musiał zrobić, to bym wiedział”, a tak nie jest.

Niezliczone możliwości wyjazdów i nawiązania kontaktów ze studentami z całej Europy to coś, co poszerza horyzonty nieukończenie bardziej niż zdobywanie wiedzy z poziomu komputera i Internetu. Obycie w zarządzaniu czasem, ludźmi, planowaniu jest nieocenione, gdy wychodzimy z uczelni i, gotowi na podbój świata, w pierwszej pracy zaczynamy od... pakietu szkoleń kadrowych.

ZAPUNKTUJ U PRZYSZŁEGO PRACODAWCY

Satyryk Szymon Majewski żartobliwie nazywa w swojej biografii „kultem papierka” nastawienie tylko na skończenie studiów, byle wreszcie zdobyć dyplom i tym samym pracę. Tymczasem od *l'ingénieur moderne* wymaga się obecnie wielu dodatkowych umiejętności, a odczuć to można już na pierwszych rozmowach kwalifikacyjnych – kadrowcy pytają, jak zaplanowałbyś proces, jak czujesz się w różnych sytuacjach, o gotowość na wyjazd i pracę w międzynarodowym środowisku. Zwracają uwagę na wszelkie przejawy działalności dodatkowej – koła naukowe, organizacje, wolontariaty, grupy teatralne etc., wskazujące na chęć rozwoju kandydata i jego elastyczność. Mnie poproszono ostatnio, bym ocenił swoje nastawienie od 1 do 10 w kwestiach zarobków, atmosfery w pracy, kontaktów z ludźmi oraz rozwoju. Jeśli interesowałeś się kiedykolwiek programami ambadorskimi lub szkoleniami młodej kadry, to wiesz, że firmy najbardziej będą zainteresowane osobami ze zdolnościami do koordynowania.

NAUKA TO NIE WSZYSTKO

Podsumowując, łatwiej jest dostać pracę studentem wyróżniającym się nie tylko na polu nauki, lecz także z konkretnymi umiejętnościami. Warto więc zainwestować w ich rozwój od najwcześniejszych lat studiów, zamiast uczyć się wszystkiego *de novo* w pracy. Niektórzy nazywają organizacje studenckie „piaskownicą przed prawdziwą pracą”. Może jest to analogia – jeśli uczelnia daje łopatkę i wiaderko, a praktyka pozwala nauczyć się nimi posługiwać, to dodatkowa aktywność pomoże ci stworzyć plan, ocenić narzędzia, rozdzielić zadania i poczuć się przy tym pewniej.

Kolejny raz wracam więc do domu rozentuzjowany najnowszym projektem, w którym brałem udział oraz tym, że lada chwila ruszają zapisy na letnie kursy z BEST-em w kilkudziesięciu krajach Europy, równocześnie z rekrutacją do BEST-u Wrocław... Chętnie podzielę się tymi nowinkami podczas rodzinnego obiadu, bo nie będę przecież zdawał relacji z pomiarów petli zwarcia. Niestety, od dwóch i pół roku próbuję wytłumaczyć bliskim, że opowiadam więcej o życiu na uczelni i szkoleniach niż o prozie laboratoriów i wykładów z prostego powodu – jest to odpowiednie dla każdego i procentuje na bardzo wielu polach! Może tobie się uda? ■

Wojciech Przedłacki (BEST Wrocław)

JAK ZNALEŹĆ PRAKTYKI LUB PRACĘ I NIE ZBZIKOWAĆ CAMPUS RECRUITMENT

Nie jest zjawiskiem paranormalnym spotkanie pracującego studenta. Żacy są bowiem chętnie zatrudniani w sieciówkach czy do rozdawania ulotek... Ale student pracujący w firmie inżynierskiej o profilu zgodnym z kierunkiem kształcenia, to już coś godnego podziwu i pozazdroszczenia. Idzie wiosna, może pora zrobić krok do przodu i poszukać praktyk lub pracy?

To już postanowione! Czas na zmiany; pora dać o sobie znać w świecie pracy. Od czego zacząć? Przede wszystkim pamiętajmy o tym, że studiujemy na uczelni technicznej, więc nie chcielibyśmy w przyszłości skończyć w supermarkecie czy sieciówce. Może to głupio zabrzmieć, ale jesteśmy stworzeni do celów wyższych, dlatego starajmy się już teraz zdobywać, jakże cenne, doświadczenie zawodowe. Początki nie są łatwe, ale to, co robimy w czasie studiów, będzie miało wpływ na naszą karierę zawodową. Kiedy, jeśli nie teraz, mamy o tym pomyśleć i o to zadbać?

Szukanie praktyk, zwłaszcza tych obowiązkowych, może być prawdziwym utrapieniem – wiem coś o tym. Wysyłanie CV do różnych firm i nerwowe wyczekiwanie, obsesyjne spoglądanie na telefon... Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie zawsze, gdy wysyłamy dokumenty aplikacyjne, mamy pewność, że ktoś je przeczyta, że firma prowadzi jeszcze rekrutację... Co zrobić? Jak żyć? Dlaczego nikt się nie odzywa? Czy to z CV było coś nie tak, a może list motywacyjny im się nie spodobał? Można oszaleć.

Kolejny etap rekrutacji, kiedy już zostanieemy zaproszeni na rozmowę, jest nie mniej stresujący. Jak się przygotować? W co się ubrać? Co mówić? Odpowiedź jest prosta: wystarczy dobrze się za to zabrać i mieć odpowiednie wsparcie.

Najlepszym sposobem na znalezienie pracy, praktyk lub stażu są targi pracy – wiem to z własnego doświadczenia. Wbrew powszechnemu przekonaniu w tego typu wydarzeniach, oprócz firm z obszaru IT, bardzo ochoczo uczestniczą przedstawiciele innych branż, takich jak chemiczna, elektryczna, elektroniczna... Niektóre wydarzenia zostały nawet specjalnie podzielone, jak Campus Recruitment – pierwszego dnia targów, 21 marca, w C-13 pracę mogą znaleźć informatycy i tylko informatycy, natomiast drugiego, czyli 22 marca, również w Serowcu, spotkacie pięćdziesięciu różnych wystawców, spośród których nie napotkacie nikogo z obszaru IT.

Organizatorem tego wydarzenia jest Biuro Karier, które zadbało, by każdy znalazł coś dla siebie. Ponadto każda firma będzie prowadziła rekrutację w czasie tych targów,

ponieważ jest to wymagane przez organizatorów. Dodatkowych atrakcji dostarczy Strefa Studenta, w której będzie można zrobić sobie makijaż biznesowy i zdjęcie do CV, a obecna tam stylistka doradzi każdemu zainteresowanemu, jaki ubiór jest najbardziej odpowiedni na rozmowę rekrutacyjną. Będzie można również skonsultować swoje dokumenty aplikacyjne i w razie potrzeby je poprawić oraz wydrukować na miejscu za darmo. Wszystko po to, by każdy poszukujący pracy, po wyjściu ze Strefy Studenta, mógł popędzić na rozmowę rekrutacyjną w wydzielonym specjalnie miejscu z wyznaczonym pracodawcą. Całość odbywa się w jednym budynku, C-13. Dobrym przygotowaniem do tego wydarzenia jest Tydzień Szkoleń przed targami; jeśli chcecie dowiedzieć się więcej, odwiedźcie stronę Biura Karier (www.biurokarier.pwr.edu.pl).

Myślę, że Campus Recruitment jest dla nas – studentów – dużą szansą na znalezienie praktyk lub pracy i grzechem byłoby nie skorzystać z takiej okazji. ■

Magdalena Legendziewicz

TRZY GODZINY ZAŻARTEJ DYSKUSJI O WĘGLU, WODZIE I WIETRZE

Już kolejny raz SKN Płomień organizuje panel dyskusyjny pt. „Przyszłość Energetyczna Polski”. W tym roku członkowie koła postanowili skupić się nie tylko na odnawialnych źródłach energii, ale i na niezwykle nośnym ostatnio temacie – kłastrach energetycznych.

Miałem nieopisaną przyjemność spotkać się z dwojgiem studentów zajmujących się organizacją tego wydarzenia: Dominikiem Bieleckim i Magdaleną Kolanowską. Z próby zrobienia wywiadu wywiązała się dyskusja, mogąca być przedsmakiem planowanego panelu. Wszak energetyka dotyczy każdego – to nie tylko abstrakcyjne bloki albo tajemnicze sposoby wytwarzania prądu, ale realne rachunki za światło i grę na xboxsie.

Siedząc w siedzibie redakcji, rozmowę o planowanym wydarzeniu

rozpoczęliśmy od tematu przewodniego: energetycznej przyszłości Polski. – Zależy nam na tym, żeby ograniczać negatywny wpływ energetyki na środowisko. Musimy zapewnić wysokosprawne źródła energii, które go nie obciążają – tłumaczy Dominik. – Będzie następować stopniowe odejście od energetyki węglowej, ale w bardzo dalekiej perspektywie; zwłaszcza, że inwestuje się teraz w nowe, niskoemisyjne bloki w Kozienicach czy w Opolu – dodaje.

Nie mogliśmy także uniknąć tematu,

którym interesują się wszystkie krajowe media. – Chociażby po smogu widać, że trzeba pracować nad pozyskiwaniem energii w inny sposób niż obecnie – mówi Magda. Oczywiście zwróciliśmy uwagę nie tylko na kwestie ekologiczne, ale i ekonomiczne. – Muszą zostać wprowadzone długofalowe regulacje prawne i wsparcie materialne, aby ludzie mogli wymieniać swoje systemy ogrzewania. Wiadomo, nie zakaże się ot tak palenia węglem w piecach. Można jednak wspierać mieszkańców; dobrym przykładem

jest Inowrocław, który przeznaczają duże kwoty, aby dofinansować wymianę pieców węglowych na gazowe – tłumaczy Dominik.

Prócz rozmowy o sposobach wytwarzania energii Dominik podjął się próby wytłumaczenia, czym są klastry energetyczne, na które zostanie położony szczególny nacisk podczas planowanego panelu. – Klaster energetyczny to uregulowane prawnie porozumienie, które ma zebrać w jedną samowystarczającą sieć wszystkie źródła energii w danej gminie. Dla przykładu: jeśli nie ma mnie w domu, a sąsiad ma warsztat i potrzebuje więcej energii, dostanie ją z mojego panelu fotowoltaicznego. Jeśli natomiast u mnie

jest zwiększone zapotrzebowanie, a jego nie będzie, to będę mógł używać energii z jego wiatraka – opowiada Dominik. Jednak ta szczytna idea nie jest tak prosta w realizacji. – Problem stanowi uregulowanie prawne takich klastrów. Nikt nie wie, czy zakładać w tym celu spółkę, spółdzielnię czy jeszcze coś innego – zaznacza Magda.

Goście zaproszeni na panel dyskusyjny postarają się znaleźć odpowiedzi na te zagadnienia. Prócz specjalistów od energetyki, takich jak prof. Jan Popczyk, pojawi się na przykład radca prawny Adam Jodłowski czy ekonomista Krzysztof Chlebowski. Nie bez przyczyny. – W tym roku panel będzie miał charakter

ekonomiczno-prawny. O zielonej energii wiadomo już przecież dużo, ale o systemach zarządzania nią i o tym, jak czerpać z niej korzyści, mówi się niewiele – wyjaśnia Dominik.

Czy warto więc zajrzeć 23 marca 2017 roku do Auli w budynku A-1? Zapewne tak. – Jest to ciekawy sposób, aby dowiedzieć się czegoś więcej o energetyce od ekspertów-praktyków; co się dzieje u nas w kraju na tym polu i jakie są pomysły na przyszłość – zachęca Magda.

Doskonale spędziłem czas, rozmawiając z organizatorami, mogę się więc domyślać, że sam panel będzie jeszcze bardziej interesujący. ■

Aleksander Spyra

MARATONY PWR POMYSŁ WCIELONY

Nie ukrywam, że ze wszystkich tematów o ciekawych rzeczach dziejących się w marcu na Polibudzie, które znalazłem, które się nawinęły lub o których napisanie zostałem poproszony, do tego podszedłem wyjątkowo nieufnie. Maratony? Tak różne? Cóż to za pomysł? Okazało się, że całkiem trafny.

Aby wyjaśnić sprawę i aby dowiedzieć się więcej, po szkoleniu z finansowania działalności studenckiej w opustoszałej sali wykładowej spotkałem się z jednym z organizatorów Maratonów PWR. Dawid Hajnrych, student W6, cierpliwie odpowiadał na pytania zadawane znad zwijanych kabli i pakowanego sprzętu. Uraczony zostałem na początek podstawowymi informacjami: o rodzicach całego projektu (są nimi Małgorzata Budzicz i Joanna Komor), a także, co za tym idzie, o organizatorach (studentach W13 i W6). Dowiedziałem się również o dotychczasowym przebiegu projektu. – Na początek zorganizowaliśmy maraton filmowy, później maraton gier giełdowych; niedawno odbył się w SKS-ie maraton tańca, a niedługo zrobimy maraton gier komputerowych – wyliczał Dawid.

Kilka dni później, badając sprawę i usiłując dojść do najciekawszej, a zarazem najistotniejszej części każdego projektu, a więc pomysłu, inspiracji, skontaktowałem się z Joanną Komor, przewodniczącą Wydziałowej Rady Samorządu Studenckiego na W6. – Wszystko zaczęło się podczas obozu 4S Leaders

Camp. Na zakończenie kilkudniowych warsztatów naszym zadaniem było stworzenie projektu wydarzenia wraz z rozłożeniem go na części pierwsze – opowiadała Asia. – Zaczęło się niewinnie, od pomysłu na weekendowy maraton tańca, a zakończyło na projekcie cyklu maratonów trwającego cały rok akademicki i obejmującego najróżniejsze formy rozrywki i nauki. Zadowolone z efektów pracy wraz z Gosią postanowiłyśmy nie zostawiać projektu na papierze, tylko wcielić go w życie – Asia tłumaczyła genezę Maratonów PWR.

Ale wróćmy do pustej sali 2.17, w której Dawid starał się opowiedzieć jak najwięcej o projekcie. Nurtowało mnie kolejne zagadnienie: dlaczego tak uparcie trzymają się formy maratonu. Przecież właśnie ta forma spaja w całość wszystkie, tak zróżnicowane, wydarzenia. – Wydaje nam się, że jest to najlepszy sposób, aby zainteresować uczestników i przekazać im jak najwięcej różnych aspektów danego zagadnienia – mówił Dawid. – Każda impreza jest organizowana w dużym odstępie czasowym i każdą adresujemy do innej grupy odbiorców; przychodzą ludzie, którzy

są zainteresowani danym tematem, niejako nim żyją – tłumaczył. Wygląda na to, że podejście organizatorów odnosi sukces: na maratonie tańca bawiło się ponad 150 osób ze wszystkich wrocławskich uczelni. Przyznaję jednak, że byłem szczególnie krytyczny wobec najbliższego projektu. – Robiąc maraton gier komputerowych, mamy nadzieję dotrzeć do ludzi mających tę swoją określoną branżę. Zetrą się z innymi zainteresowanymi tym tematem twarzą w twarz, a nie tylko przez Internet – tłumaczył Dawid.

Wśród pytań udało się w końcu dotrzeć do sedna sprawy. – Na przykładzie maratonu tańca: ludzie, którzy przyszli, poznali innych, którzy też się interesują tą tematyką. Dogadali się z instruktorami i chcą stworzyć swoje grupy w szkołach tańca, dalej rozwijać swoją pasję – opowiadał Dawid. Warto więc przyjść na jeden z kolejnych maratonów, aby znaleźć ludzi z podobnymi zamiłowaniem. Integracyjny cel wydarzeń jest szczytny, zaś kumulacja zapału pasjonatów zawsze może przynieść pozytywne skutki. ■

Aleksander Spyra

WAMPIRIADA. DAJ ŁYKA!

Jesteś multimiliarderem. W każdym milimetrze sześciennym krwi masz około pięć milionów erytrocytów. W całym krwiobiegu – około 25 bilionów. Nie bądź skąpiec, podziel się! W marcu na PWr odbędzie się kolejna zbiórka krwi. Może tym razem i ty weźmiesz udział?

Literatura młodzieżowa mówi jasno – są wampiry złe i wampiry dobre. Te pierwsze bez mrugnięcia okiem zamordują cię dla osiągnięcia swoich celów (zabawa, obiad, panowanie nad światem itp.), inne marzą tylko o tym, żeby pomagać ludziom, ratować ich, mieć z nimi małe półwampirki... Ale wszystkie, powtarzam, wszystkie, niezależnie od zgrupowania pragną twojej krwi. Do której grupy zaliczają się krwiopijcy z Niezależnego Zrzeszenia Studentów? No cóż, już na wstępie nie ukrywają, że mają apetyt na twoje erytrocyty, trombocyty i co tam jeszcze w osoczu pływa. Z drugiej strony – nie pragną tego dla siebie. Koleżanki i koledzy, miło mi ogłosić, że rusza kolejna edycja Wampirjadi – cyklicznej zbiórki krwi organizowanej przez dobre wampiry z NZS!

OD KRWAWYCH KĄPIELI DO SZTUCZNEJ KRWI

Już w starożytności wierzono w uzdrawiającą moc krwi. Wybierano jednak nieco inne sposoby jej podawania – dodawano ją do leków i do kąpiei albo zalecano jej picie dla wzmocnienia osób słabych i chorowitych. Wykorzystywano krew ludzką lub zwierzęcą. Czy taka terapia mogła pomagać? Z jednej strony krew zawiera dużo różnych substancji odżywczych, których może brakować choremu. Z drugiej – istnieje niebezpieczeństwo zakażenia wirusem żółtaczki czy HIV albo inną chorobą przenoszoną tą drogą. Oprócz tego picie krwi w dużych ilościach może doprowadzić do przedawkowania żelaza. Nie są to bynajmniej rozważania teoretyczne – w Stanach Zjednoczonych istnieje wiele grup ludzi, którzy wierzą, że są wampirami i regularnie piją ludzką krew.

Kolejnym etapem rozwoju krwiolecznictwa było upuszczanie krwi. Trudno powiedzieć, komu dokładnie taki zabieg miał pomagać – stosowano go przy różnych chorobach (od bólu głowy po zakażenia), a także profilaktycznie. Wynikało to z braku wiedzy na temat układu krążenia. Zabieg uznawano za dobrze przeprowadzony, jeśli pacjent (choć nie wiem, czy odpowiedniejszym określeniem nie jest „ofiara”) tracił po nim przytomność. Zwykle trudnili się tym

cyrulicy. Do operacji używano igieł, strzykawek lub pijawek. Upuszczanie krwi królowało w medycynie od starożytności do końca XVIII wieku. Dlaczego te upiorne praktyki trwały tak długo? W niektórych przypadkach pacjent odczuwał ulgę po zabiegu z powodu obniżenia ciśnienia krwi. W innych – działał efekt placebo. Wycięcie chorego często brano za objaw powrotu do zdrowia. Niestety, większości pacjentów takie zabiegi nie pomagały, a wielu kosztowały życie w następstwie zbyt dużego ubytku krwi lub zakażenia podczas terapii.

W XVII wieku poszerzono wiedzę na temat krążenia i pojawiła się idea przetaczania krwi. Z początku – krwi zwierzęcej. Uważano, że krew ludzka jest zanieczyszczona z powodu nierządu i braku opano-

Trwają badania nad stworzeniem krwi syntetycznej. Jej zadaniem byłoby przeniesienie tlenu z płuc do tkanek. Problem ze sztuczną krwią ma podstawy w równowadze pomiędzy skutecznością przenoszenia tlenu a właściwościami utleniającymi. Sztuczne krwinki muszą być też odpowiednio małe, by nie zatykać naczyń krwionośnych i powinny rozkładać się na nietoksyczne związki po spełnieniu swojej funkcji. Jakie byłyby zalety stosowania sztucznej krwi? Po pierwsze, nie zawierałaby ona przeciwciał, więc mogłaby być łączona ze wszystkimi grupami krwi. Nie byłoby ryzyka przeniesienia żadnej choroby. Koniec ze składowaniem wielu rodzajów krwi i szukaniem dawcy. Same korzyści! Czy to możliwe? Tak, stworzono już kilka rodzajów płynów zastępujących krew i były już one z powodzeniem stosowane na pacjentach. Na razie są to jednak pojedyncze przypadki. Być może w niedalekiej przyszłości syntetyczna krew stanie się ogólnie dostępna i problem krwiodawstwa zniknie. Tymczasem...

... bo każda kropla jest ważna
WAMPIRIADA
studenckie honorowe krwiodawstwo

KTO MOŻE ODDAĆ KREW?

Aby oddać krew, trzeba mieć ukończone 18 lat, ważyć powyżej 50 kilogramów, być aktualnie zdrowym i mieć przy sobie dowód tożsamości.

Najpierw przechodzi się przez rejestrację i badanie krwi. Następnie sprawdza się wyniki i otrzymuje kwalifikację do pobrania krwi, które trwa zaledwie kilka minut. Dawcy upuszcza się 450 ml krwi – to mniej niż 10% jej całkowitej objętości. Po donacji możesz czuć się zmęczony, więc spokojnie możesz lenić się przez resztę dnia. Należy ci się to po spełnieniu dobrego uczynku!

CO, GDZIE I KIEDY

W zeszłym roku podczas Wampirjadi zebrano na Politechnice 252,45 litra krwi od 561 dawców. Czy w tym roku także uda się osiągnąć tak dobry wynik? Przyjdźcie, zobaczcie i... dołączcie się! Kolejna edycja Wampirjadi odbędzie się 6-7 kwietnia w Dziale Rekrutacji (budynek C-13). Więcej informacji o wydarzeniu można znaleźć na stronie www.wampirjada.info. ■

Aleksandra Mizgała

KAŻDY MOŻE WZIAĆ UDZIAŁ NIE TYLKO KOBIETA

O tegorocznym projekcie Kobieta Liderem i o tym, co to właściwie znaczy, rozmawiamy z Kaliną Zych, główną koordynatorką i Justyną Pelc, koordynatorką ds. PR.

Dlaczego Kobieta Liderem? Dlaczego nie na przykład Człowiek Liderem?

Kalina Zych: Projekt powstał z myślą o osobach głodnych życia, pragnących się realizować i spełniać marzenia. Samej brakowało mi przestrzeni, gdzie będę mogła zdobywać wiedzę bezpośrednio od ekspertów nie tylko z branży technicznej oraz ciekawe informacje na temat własnego biznesu. Dlaczego akurat Kobieta Liderem? Ponieważ sama jestem kobietą, tak jak i reszta organizatorów, i jest nam łatwiej trafić do serc uczestniczek. Co więcej, my dziewczyny lubimy wypadki na kawkę, a projekt to świetna okazja, żeby spędzić przyjemnie czas, przy okazji dowiadując się czegoś nowego.

Justyna Pelc: Trzy lata temu powstał więc projekt Kobieta Liderem; teraz rozrósł się już nieco, ponieważ oprócz warsztatów na Politechnice Wrocławskiej tylko dla naszych studentek, tak jak podczas pierwszej edycji, jesteśmy także na trzech kolejnych uczelniach i działamy w czterech miastach na Dolnym Śląsku. Co więcej, każdy może wziąć udział – nie tylko kobieta.

Czy uważasz, że kobietom takie szkolenia są bardziej potrzebne niż mężczyznom?

J. P.: Uważam, że każdy powinien rozwijać swoje pasje i dążyć do samorozwoju. Dziewczyny chcą przebywać w swoim towarzystwie, razem się inspirować i szkolić.

K. Z.: Według mnie nie liczy się płeć, tylko chęć i nastawienie. Każdy powinien się realizować, spełniać swoje cele i cały czas się uczyć. Żeby jednak realizować te cele, trzeba mieć do tego odpowiednie nastawienie – o tym także opowiemy podczas projektu. Warto zaznaczyć, że prelegentami będą również panowie, ponieważ liczy się dla nas wiedza i doświadczenie.

Co rozumiesz przez bycie liderem czy też liderką?

J. P.: Myślę, że dla każdego oznacza to co innego. Pokazaliśmy to nawet na naszym fanpage'u w cyklu, w którym przedstawialiśmy organizatorki – każda miała za zadanie powiedzieć, co dla niej oznacza fraza „kobieta liderem”. Okazało się, że odpowiedzi niezwykle różniły się od siebie; myślę, że nie jesteśmy w stanie podać jednej definicji, ponieważ każdy sam określa, co dla niego jest priorytetem i kim chciałby się stać.

K. Z.: Całkowicie zgadzam się z Justyną; dodam tylko, że w byciu liderem najważniejsze jest to, aby inspirować innych swoimi czynami do działania.

Dobrze. A co w takim razie znaczy bycie



liderem dla Justyny Pelc?

J. P.: Kobieta Liderem to dla mnie kobieta, która jest świadoma, czego chce, i to osiąga, bo w realizację swoich marzeń i celów wkłada ogromną ilość pasji i wierzy, że nie ma rzeczy niemożliwych.

A dla Kaliny Zych?

K. Z.: Kobieta Liderem to kobieta świadoma, żyjąca w harmonii ze sobą i światem, świadomie zmierzająca do celów, które sobie postawiła, jednocześnie inspirując innych.

Skoro tak bardzo różnicie się w opiniach, co oznacza bycie liderem, to czego chcecie nauczyć uczestniczki?

J. P.: Mamy cztery bloki tematyczne. Na każdej uczelni organizujemy inne atrakcje, więc każdy znajdzie coś dla siebie. Na Politechnice Wrocławskiej skupiamy się na innowacjach, technologii oraz na marketingu, który jest moim oczkiem w głowie – poprowadzę panel o marketingu XXI wieku. Na Uniwersytecie Przyrodniczym poruszamy tematykę zdrowia i urody; na Uniwersytecie Ekonomicznym omawiamy biznes i przedsiębiorczość, a na Uniwersytecie Wrocławskim mówić będziemy o emeryturach i finansach.

Może zachowam się jak profan, ale co wspólnego z byciem liderem mają „prywatne konsultacje kosmetyczne”? W zeszłym roku był taki punkt w programie.

J. P. (śmiech): Myślę, że nasz projekt nie ogranicza się tylko do kształtowania przyszłych liderów, ale ma być kompleksowym wydarzeniem, podczas którego dziewczyny znajdą wszystko,

czego potrzebują. Od warsztatów z zarządzania ludźmi i umiejętności miękkich, poprzez warsztaty *stricte* techniczne, po nawet warsztaty o kosmetykach.

K. Z.: Co więcej, aby być dobrym liderem, trzeba się dobrze czuć we własnej skórze.

Czy w takim razie ja również mogę przyjść?

J. P.: Możesz; w tamtym roku także było trochę panów na naszym wydarzeniu, aczkolwiek przeważającą większość stanowiły dziewczyny. W tym roku również staramy się dotrzeć do wszystkich studentów, nie tylko dziewczyn; tematy tak ogólne, jak np. „Startup w nauce” albo „Kariera w IT”, spodobać się mogą zarówno panom, jak i paniom. Poza tym panowie mogą również wziąć udział w naszym konkursie.

Tak...?

J. P.: Będziemy wybierać najlepszych studentów bądź studentki w trzech kategoriach. Konkurs nazywa się „Jestem liderem”. Trzy kategorie konkursowe to „przedsiębiorczość”, czyli będziemy wybierać najlepszego studenta, który realizuje się w pracy, na stażu czy ma własną firmę; w kategorii „aktywność społeczna” wybierzemy ludzi, którzy robią tak naprawdę to, co my: działają w organizacjach pozarządowych, organizacjach studenckich albo działają wolontaryjnie; natomiast trzecią kategorią jest „nauka”, czyli szukać będziemy badaczy; ludzi, którzy realizują się w nauce.

W takim razie powodzenia w realizacji projektu i do zobaczenia.

Aleksander Spyra

FOT. MARCIN ZIELIŃSKI

„ZAJMUJĘ SIĘ TYM, BO KOCHAM WROCŁAW”

WYWIAD Z ALEKSANDREM OBLĄKIEM

W ostatnich latach coraz głośniej jest o tzw. ruchach miejskich, czyli organizacjach działających na rzecz poprawy jakości życia w miastach. Dlatego rozmawialiśmy z Aleksandrem Obląkiem, członkiem wrocławskiego stowarzyszenia Akcja Miasto.

Jak powstała Akcja Miasto i co skłoniło Was do jej założenia?

Aleksander Obląk: Nasze stowarzyszenie zaczęło działać w 2014 roku po głosowaniu w budżecie obywatelskim, w którym wygrał promowany przez nas projekt rowerowy. Wcześniej stworzyliśmy grupę Ambasadorów Rowerowego Wrocławia i zbieraliśmy głosy mieszkańców. Okazało się, że z sukcesem, ponieważ projekt poparło prawie 16 tysięcy osób. Stwierdziliśmy, że warto działać dalej, bo w naszej grupie mamy wspólne cele i dobrze się rozumiemy. Chcieliśmy zmieniać miasto na lepsze i uważaliśmy, że będzie to efektywniejsze, jeśli zajmiemy się tym w większej drużynie.

W grudniu wraz z innymi organizacjami zgłosiliście poprawki do budżetu miasta na 2017 rok. Czego dokładnie one dotyczyły?

Zaapelowaliśmy, by w miejskich wydatkach postawić na inwestycje bliższe mieszkańcom, np. na budowę basenów, remonty ulic, rewitalizację podwórek i kamienic, nasadzenia drzew oraz walkę ze smogiem. Uważamy, że jakość życia w mieście zależy od bliskości terenów zielonych i obecności dobrego transportu publicznego, a nie od tego, czy organizuje się w nim wielkie imprezy lub przeprowadza widowiskowe inwestycje, przy których można przecinać wstęgi przed kamerami.

Walczyście o rozwój wrocławskiej komunikacji zbiorowej i budowę nowych linii tramwajowych na osiedla, które znacznie rozbudowały się w ostatnich latach.

Chcemy normalności w dziedzinie transportu, czyli wygodnej, niezawodnej i dostępnej dla wszystkich wrocławian komunikacji zbiorowej. Jeżeli mieszkańcy mieliby chociaż czasem zostawić swoje samochody na parkingu pod domem i pojechać

do pracy tramwajem, to po pierwsze ten tramwaj musi istnieć, więc miasto musi wybudować nowe linie – nie tylko na Nowy Dwór, ale także na Psie Pole, Swojczyce, Maślice czy Jagodno. Zapotrzebowanie jest bardzo duże, bo w ciągu ostatniego ćwierćwiecza nasze miasto znacznie się rozbudowało, a powstało zaledwie sześć kilometrów nowych torowisk. Po drugie tramwaje te muszą być niskopodłogowe, czyli dostępne dla wszystkich, jeździć szybko i mieć zapewniony priorytet na skrzyżowaniach. Chcielibyśmy również, żeby w obrębie Wrocławia powstał system kolei aglomeracyjnej z prawdziwego zdarzenia. Dlatego wnioskujemy o remonty linii kolejowych, które umożliwiłyby szybszą jazdę pociągów np. z Wrocławia do Oleśnicy. **Stworzyliście akcję „Pieszy Wrocław”, w ramach której walczyście o poprawę bezpieczeństwa i warunków poruszania się po mieście pieszo.**

Wzięliśmy pod uwagę to, że każdy z nas jest pieszym. Niezależnie od tego, czy chcemy podejść do samochodu, na przystanek tramwajowy, czy przejść całą trasę na własnych nogach. Przygotowaliśmy raport o ruchu pieszym i sprawdziliśmy, jak chodzi się po mieście – czy jest to bezpieczne i wygodne, również dla osób niepełnosprawnych. Organizowaliśmy happeningi, w których chcieliśmy zwrócić uwagę na problemy, takie jak zniszczone chodniki czy zbyt krótki czas zielonego światła. Następnie przygotowaliśmy propozycje rozwiązań, które można wdrożyć w najbliższych latach, aby poprawić sytuację pieszych.

Są już pierwsze owoce wieloletnich starań ruchów miejskich. Na Rondzie Reagana wyznaczone zostały brakujące przejścia dla pieszych, które nie pogorszyły

sytuacji w tym miejscu. Korki nie wzrosły, nie ma też wypadków, można za to wygodnie dostać się do tramwaju lub autobusu. Druga ważna lokalizacja to ulica Świdnicka, gdzie przez wiele lat funkcjonowało tylko przejście podziemne. Chcieliśmy przywrócić sytuację sprzed 40 lat, kiedy można było bez przeszkód przejść wzdłuż tej ulicy. Pamiętajmy, że dla osób niepełnosprawnych skorzystanie z zebry znajdującej się kilkadziesiąt lub kilkaset metrów dalej jest dużym problemem.

Jako Akcja Miasto zgłaszaliście również projekty do Wrocławskiego Budżetu Obywatelskiego. Na czym to polegało?

Budżet obywatelski to część zwykłego budżetu miasta, w tym momencie 25 milionów złotych, która jest dostępna dla mieszkańców. W głosowaniu decydują oni na co dokładnie przeznaczyć te pieniądze. Każda osoba może zgłosić projekt i przekonać innych do oddania na niego głosu. Jest to świetna okazja do aktywizacji mieszkańców i nawiązywania współpracy na osiedlach. Uważamy, że budżet obywatelski sprawdza się, a jego wprowadzenie we Wrocławiu było dobrą decyzją.

Trzy lata temu byłeś liderem projektu „Rowerowy Wrocław”, zakładającego wyznaczenie dziesięciu kilometrów tras rowerowych w centrum miasta, m.in. na ulicach Kazimierza Wielkiego, Ruskiej i Piotra Skargi. Dlaczego jest dla Was ważne, by wspierać ruch rowerowy i promować go przez akcje takie jak „Kocham Wrocław, wybieram rower”?

To jest kolejny obszar naszej aktywności, w której staramy się o normalność. Rower jest bardzo wygodnym środkiem transportu w mieście, zwłaszcza przy

krótkich odległościach. Chcieliśmy, żeby podróż jednośladem do pracy była możliwa dla każdego, a nie tylko dla wyczynowców. Jeszcze kilka lat temu sieć dróg rowerowych nie była spójna. Trasy kończyły się wraz z wjazdem do centrum miasta, a więc miejsca będącego celem podróży dla większości mieszkańców. Na szczęście udało się zebrać grupę ludzi, która stworzyła projekt „Rowerowy Wrocław”, wypromowała go i zebrała ogromne poparcie w głosowaniu. Okazało się, że wrocławianie chcą czuć się bezpiecznie, jeżdżąc rowerem po mieście. Zmierzamy w kierunku normalności, czyli sytuacji, w której mogę rano zdecydować, czy wybieram auto, rower, czy tramwaj, bo jazda każdym z tych pojazdów będzie równie bezpieczna i wygodna.

W zeszłym roku promowaliście projekt „Drzewa dla Wrocławia” zakładający posadzenie kilkuset drzew w mieście.

Chcielibyśmy, żeby Wrocław był zielony, bo zadrzewione miasta są ładniejsze i lepiej się w nich żyje. Latem, gdy temperatura przekracza 30°C, każdy szuka odrobiny cienia. Pamiętajmy też, że drzewa pomagają w walce z zanieczyszczeniami. Wiążą się z nimi same korzyści, dlatego warto przekonywać urzędników, aby sadzili je także wzdłuż głównych ulic, a nie tylko w parkach znajdujących się na obrzeżach miasta. Każdy może zobaczyć, jak wygląda zadrzewiona ulica Powstańców Śląskich i porównać ją z ulicami Grabiszyńską czy Legnicką, gdzie zieleni jest zdecydowanie mniej.

Walczyście również o uratowanie zabytków takich jak ciąg kamienic przy ulicy Pułaskiego czy dawny elewator zbożowy przy ulicy Rychalskiej.

Te kamienice od lat przeznaczone były do wyburzenia pod poszerzenie jezdni. W ogóle nie zważano na to, że są one zabytkiem i stanowią część kompleksu Przedmieścia Oławskiego. Mamy świadomość, że nadają się tylko do generalnego remontu, ale uważamy, że Wrocław stracił tak dużo w trakcie wojny i już po niej, że na więcej nie możemy sobie pozwolić. Każdy zabytkowy budynek powinien zostać ocalony i zagospodarowany w taki sposób, by służył mieszkańcom. Poszerzenie ulicy Pułaskiego nie ma większego sensu, ponieważ dalej znajduje się wąski wiadukt, który nie zostanie



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

przebudowany przez PKP. Na ulicy Piłsudskiego stoją kamienice, które kilka lat temu były w podobnym stanie. Miasto wówczas je sprzedało, a prywatny inwestor wyremontował i zagospodarował. Po naszych działaniach prezydent Wrocławia wycofał się z planów rozbiórki ciągu kamienic przy ulicy Pułaskiego.

Starania o zachowanie elewatora pokazały, że wrocławianie coraz bardziej doceniają przedwojenne dziedzictwo miasta, które dostaliśmy w spadku po poprzednich mieszkańcach. Po decyzji konserwatora zabytków rozbiórka elewatora została wstrzymana i mam nadzieję, że niebawem zostanie on wpisany do rejestru zabytków.

Niektórzy ludzie nie działają na rzecz np. osiedla, na którym mieszkają, twierdząc, że i tak nic się nie zmieni, bo jedna osoba nie może wiele zdziałać. Dlaczego postanowiłeś zaangażować się

w życie Wrocławia i zrobić coś dla dobra wspólnego?

Zgadzam się, że jedna osoba nie może za dużo zrobić. Dlatego założyliśmy stowarzyszenie i zachęcamy, żeby do niego dołączać. Współpracujemy z radami osiedli i mieszkańcami, bo w drużynie łatwiej jest coś osiągnąć i doprowadzić do zmiany na lepsze. Zajmuję się tym, bo kocham Wrocław i wiążę z nim swoją przyszłość. Dlatego chciałbym, żeby życie w tym mieście było wygodne.

Krzysztof Papierniak

Aleksander Obłąk – student Uniwersytetu Wrocławskiego, członek stowarzyszenia Akcja Miasto, lider projektów do Wrocławskiego Budżetu Obywatelskiego w latach 2013-2016

ŚCIAGANIE A SPRAWA POLSKA

Nastał czas, w którym powoli zapomina się o trudach sesji. Na uczelni nie ma jeszcze co robić – wszak nie straszą jeszcze kolokwia i wejściówki. Można spokojnie trawić czas nad książką, serialem czy projektem organizacji studenckiej. Któż jeszcze pamięta o tych skrawkach papieru, dyskretnie wyrzucanych do kosza na placu Grunwaldzkim...?

Sposobów jest tyle, ilu studentów. Jeden wniesie w kieszeni karteczkę zapisaną drobnym maczkiem, drugi po prostu zapuści żurawia do pracy kolegi, trzeci zrobi zdjęcie i podesłże umówionej osobie, czekając odpowiedzi, a czwarty wreszcie – skorzysta z porady wujka Google'a. Wszystkie te formy są tak naprawdę tym samym: oszustwem, które swą niszczycielską siłą dotyka wszystkich.

GŁOS WOŁAJĄCEGO NA PUSZCZY

Co ciekawe, już sam ten tekst może zostać odebrany jako przykład „niekoleżeńskości” – zazwyczaj tym sformułowaniem grupa określa jakiegokolwiek próby zwrócenia uwagi na kwestię ściągania; dlatego też zazwyczaj głosy przeciwne temu zjawisku są zagłuszone, niesłyszane lub niewypowiedziane. Nawet ten, kto brzydzi się takimi formami zaliczania przedmiotów, będzie siedział cicho – bojąc się reakcji kolegów i koleżanek. Zaznaczyć jednak trzeba wyraźnie, kierując się maksymą, że *amicus Plato, sed magis amica veritas*: jakakolwiek forma takiej pomocy – jak to się eufemistycznie określa – jest próbą uzyskania czegoś: zaliczenia, lepszej oceny, czego otrzymać nie powinniśmy, bo nie przyswoiliśmy wymaganej wiedzy i umiejętności. Ocena moralna tego faktu może być tylko jedna – naganna, co też jest lub powinno być egzekwowane przez prowadzących.

Tak podstawowe kategorie etyczne, jak prawdy i kłamstwa, winny być odróżniane i traktowane w sposób należyty – jest to niestety naiwna mrzonka. Nie tylko na tym przykładzie można się przekonać o chwiejności ocen moralnych w życiu w społeczeństwie. Wracając jednak do ściągania – żyjemy w czasach, w których chlubą jest niepostrzeżenie spisać cały egzamin; tym złym natomiast staje się pracownik uczelni, który wnosi do dziekana o ukaranie studenta. Ta zamiana podstawowych pojęć ma dalekosiężne skutki dla całego procesu edukacyjnego. Cnotą jest już nie sumienne przekazywanie wiedzy kolejnemu pokoleniu i rozumne a sprawiedliwe wymaganie (ot, kolejne niemodne pojęcia) czegokolwiek od studenta, tylko przepuszczanie każdego za piękne oczy. Zjawisko to staje się coraz bardziej widoczne: można pokusić się o stwierdzenie, że najlepsze noty na Polwro dostanie nie ten wykładowca, który potrafi dobrze nauczyć, ale ten, który ostentacyjnie wyjdzie z sali dla polepszenia wyników.

GENEZA PROBLEMU

Wielokrotnie już zastanawiali się publicyści i inni ludzie, uważający się za mądrych, co jest powodem polskiego przyzwolenia na ściąganie; co jakiś czas bowiem komuś się przypomni i pójdzie w mediach jeden czy drugi uczony artykuł na ten temat, czasem reportaży w dzienniku telewizyjnym – zwłaszcza przy okazji przykładowego wyrzucenia kogoś z matury.

Często w takich tekstach szuka się źródła problemu w czasach słusznie minionych; argument ten polega na wskazywaniu, że jest to relikty dawnej epoki, „dawanie sobie rady” w pełni usprawiedliwione, bo nauczyciel stanowi wrogą stronę. Rozumowanie naciągane i karkołomne, lecz używane. W zależności od światopoglądu, autor lub autorka może nawet uznać oszukiwanie za zjawisko typowo polskie, przez co problem wzniesie się na wyżyny definiowania i piętnowania rzekomych cech narodowych – jak wiadomo, papier zniesie wszystko. Wreszcie często też dla porównania przywołuje się anglosaski system edukacji, w którym to (nie wiem, nie stwierdziłem organoleptycznie) za ściąganie można pożegnać się z jakimkolwiek dyplomem.

Argumenty te i inne, niewymienione wyżej, egzystują w debacie publicznej i mają się dobrze. Tam je jednak pozostawimy swemu losowi; ani geneza, ani zagraniczne podejście nie jest najistotniejsze. Kluczowe jest bowiem, w jaki sposób my, studenci, a więc winni, współwinni i świadkowie, odnosimy się do tej kwestii. Dla nas, młodych ludzi, to nie abstrakcyjne gdybanie siwych mędrców zza ekranu i pióra, ale konkretny problem, w którym tkwimy.

CIENKA CZERWONA LINIA

Zazwyczaj osoby niegodzące się na to oszustwo są oskarżane o brak chęci pomocy. Wydaje się, że – jak to zresztą częste w dzisiejszych czasach – zachodzi tu próba zmiany znaczenia tego słowa. Pomocą studencką może być wytłumaczenie, jak liczyć prawdopodobieństwo, pokazanie, w jaki sposób narysować kreski. Nie wstyd nie wiedzieć i nie rozumieć – na tym powinny polegać wyższe studia: na odkrywaniu swoich własnych granic poznania, docieraniu do nich i przesuwaniu ich o kolejny cal. Dlatego też, niezależnie od tego, czy pomoc wynika z relacji czysto koleżeńskich, czy też jest splecana w blachach ciast, piwach lub czystej walucie – w ten sposób druga osoba

ma szansę nauczyć się czegoś, zrozumieć, czyli osiągnąć cel pójścia na studia.

Wydaje się, że przy takim postawieniu sprawy, uświadomieniu sobie zasadności przyjęcia na uczelnię wyższą, jasnym staje się, dlaczego przesłanie MMS-em zdjęć egzaminu i czekanie, aż kolega je rozwiąże, to oszustwo. Dalsze wskazywanie, dlaczego stanowi to czyn naganny, uraga wszelkim zasadom moralnym, pozwolę sobie więc zauważyć jedynie, że ściąganie w świetle przytoczonych argumentów nie ma najmniejszego sensu. Abstrahując od tego, czy prowadzący zorientuje się czy nie, wstawi tę ocenę czy nie, inżynierka powstanie czy nie – skoro nic nie zostanie w głowie, horyzonty się nie przesuną, wiedza się nie pogłębi, równie dobrze można było te wszystkie lata siedzieć w domu i grać w grę, bez czynienia zła sobie i innym.

E TAM, TO NIE O MNIE I NIE DO MNIE

Wydawać by się mogło, że mogę powiedzieć „nigdy nie zgapiłem odpowiedzi, nigdy nie dałem zgapić, problem mnie nie dotyczy”. Ewentualnie „tak, raz czy drugi porównałem swoje wyniki z wynikami kolegi; żałuję, ale tylko okazjonalnie, więc problem mnie nie dotyczy”. Nic bardziej mylnego.

Ściąganie na każdym etapie edukacji, nie wyłączając studiów wyższych, to tajemnica poliszynele. Wiedza o tym zjawisku jest powszechna nie tylko wśród studentów i pracowników uczelni, ale także pracodawców – oni przecież także przez to przeszli. Mają więc oczy i widzą, że dyplom ukończenia studiów wcale nie musi być tym samym dla dwóch świeżo upieczonych absolwentów – tak trudno bowiem odróżnić tego, kto nie spał po nocach, bo zakuwał notatki, od tego, kto najpierw wszystko spisał, a potem skorzystał ze „wsparcia w pisaniu prac dyplomowych”. Niech fakt ten wspomni każdy, kto opijając podłożenie gotowca po trzecim piwie rozpocznie lament o kosmicznych wymaganiach w ogłoszeniach o pracę, o żądaniu doświadczenia czy aktywności w organizacjach studenckich.

Widać, jak dalekosiężny wpływ ma to zjawisko; wydaje się więc, że żadna dyskusja dotycząca polskiego systemu edukacji, studiów wyższych i losów absolwentów nie może pominąć kwestii ściągania. ■

Aleksander Spyra

Masz inne zdanie?

Napisz do autora: aleksander.spyra@zak.pwr.edu.pl

KOBIETY KOBIETOM

KOŁO KOBITEK MIEJSKICH

Do kolejnej sesji jeszcze daleko, a oglądanie seriali zaczyna powoli cię nudzić? Chcesz kreatywnie spędzić czas w gronie inspirujących osób? A może sama masz wiele pomysłów, którymi pragniesz podzielić się z innymi? Jeżeli odpowiedziałas twierdząco na chociaż jedno z powyższych pytań, to istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że Koło Kobitek Miejskich jest tym, czego szukasz. Jedyne warunki, jakie musisz spełnić, to być kobietą. Wiek nie gra roli.

Założycielkami koła są studentki wrocławskich uczelni – Alicja Urban z Uniwersytetu Wrocławskiego i Kalina Kabat z Politechniki Wrocławskiej. Wbrew mojemu pierwszemu skojarzeniu, nazwa nie ma nawiązywać do popularnych kół gospodyń wiejskich, jednak ogólny zamysł jest podobny – wymieniać się doświadczeniami i zainteresowaniami. Przy okazji można też poznać wiele ciekawych osób i nauczyć się czegoś nowego.

O CO WŁAŚCIWIE CHODZI?

Jak mówią same założycielki, główną ideą jest wzajemne inspirowanie do działania. – Mam bardzo dużo koleżanek, które się nie poznały, a wiem, że mogłyby się wiele od siebie nauczyć. Rzecz w tym, żeby spotykać się i motywować. Ktoś potrafi szyć, ktoś inny gotować, warto to wykorzystać. Razem możemy zdziałać dużo więcej – tłumaczy Kalina. Alicja dodaje – Nie chodzi o to, żeby robić tylko te rzeczy, które mają głęboki sens. Chodzi o to, aby robić coś dla siebie i umieć się w tym odnaleźć również poprzez wspólne przebywanie ze sobą. Życie w dużym mieście pokazuje, że kobieta powinna być wielozadaniowa, ale ważne jest również to, żeby znaleźć czas dla siebie.

UCZESTNICZKI

Członkinie koła to głównie młode kobiety, jednak wiek nie jest tutaj ograniczeniem. – Jeżeli znajdzie się dojrzała kobieta, którą zainteresuje nasza działalność, to nic nie stoi przeszkodzie, żeby do nas

dołączyć. Nie trzeba być młodą studentką. Wystarczy tylko mieć chęci – mówi z entuzjazmem Kalina.

Nie jest to klub singielek o feministycznych poglądach. Część dziewczyn to mężatki, część jest w związkach, a część sama. Wszystkie panie mogą się w tym odnaleźć bez względu na status społeczny. Chodzi o tworzenie zróżnicowanej grupy, w której każdy ma inne zainteresowania i doświadczenia.

CO BYŁO I BĘDZIE

W ramach spotkań odbyły się już między innymi warsztaty z robienia lampionów i domków z piernika, wyjście do teatru i Narodowego Forum Muzyki. Skąd czerpać kolejne inspiracje? – Na początku miałyśmy dużo pomysłów na to, co chcemy robić, ale zastanawiałyśmy się, czy będą na to chętni. Teraz, kiedy jesteśmy już po którychś spotkaniu, znajdują się dziewczyny, które same wychodzą z inicjatywą. Jeśli jednak tak się nie dzieje, to szukamy czegoś same albo przez Facebooka, albo znajdujemy na nasze zgromadzenia małe lokale, jak w przypadku piernikowych warsztatów, które udało nam się zorganizować w cukierni na Psim Polu – tłumaczy Alicja. – Są rzeczy, które nam się marzą i, nie oszukujmy się, spełniamy jakies własne zachcianki. Zależy nam również na cenie. Zamysł jest taki, żeby zajęcia były jak najbardziej atrakcyjne, a koszty jak najniższe – dopowiada Kalina.

ZAINTERESOWANA?

Żeby wziąć udział w wydarzeniu organizowanym przez Koło Kobitek Miejskich, wystarczy zgłosić się do Alicji lub Kaliny przez Facebooka, a później uiścić opłatę. Spotkania odbywają się nieregularnie (zazwyczaj raz w miesiącu), a ich terminy i tematyka umieszczane są na fanpage'u. Możesz wziąć w nich udział jako uczestniczka, ale równie dobrze możesz sama poprowadzić warsztaty. Na Politechnice jest przecież masa utalentowanych dziewczyn, a jak powiedziała Kalina – Jeżeli ktoś robi coś zarobkowo i jest to jego pasją, to takie spotkanie może być świetną okazją do wypromowania się.

Sama uważam to za bardzo dobrą opcję na spędzenie wolnego czasu. Robimy coś dla siebie w otoczeniu ludzi, którzy, choć bardzo się od nas różnią, pod wieloma względami są do nas podobni. Mamy czas i miejsce na odkrywanie tego, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy. Kiedy, jeżeli nie teraz, mamy stawiać na swój rozwój, żyć odważnie, spotykać nowych ludzi, dzielić się swoimi pasjami czy korzystać z możliwości, jakie daje życie w dużym mieście? Nie pozostaje mi nic innego jak w imieniu swoim i założycielek Koła Kobitek Miejskich zaprosić was do polubienia ich strony na Facebooku oraz udziału w organizowanych wydarzeniach. ■

Aleksandra Sójka



Koło
KOBITEK
Miejskich



TOASTMASTERS

Toastmasters to założona w 1924 roku międzynarodowa organizacja mająca na celu samokształcenie się jej członków w zakresie wystąpień publicznych i przywództwa. Przez lata swojego istnienia zdołała zgromadzić ponad 300 tys. członków i stworzyć ponad 14 tys. klubów, a jeden z nich możemy znaleźć we Wrocławiu.

Cały system nauki opiera się na kilku fundamentach. Pierwszym z nich jest zestaw podręczników podzielonych na dwie ścieżki – mówcy i lidera, oraz dwa poziomy – kompetentny i zaawansowany. Każdy podręcznik podzielony jest na etapy powiązane z ćwiczeniami, które każdy członek musi we własnym tempie ukończyć w celu zaliczenia danego poziomu. Kolejnym założeniem Toastmasters jest nauka przez praktykę w grupie. Oznacza to, że ćwiczenia wykonuje się na zebraniach klubowych, otrzymując równocześnie dużo informacji zwrotnej i zawsze mając nad sobą kogoś w rodzaju mentora. Ponadto wszystko to ma się odbywać w życzliwej i swobodnej atmosferze. Tyle teorii – jak to wygląda w praktyce?



FOT. MICHAŁ SIERSZULSKI

I JA TAM BYŁEM...

Miałem okazję przekonać się na własne oczy, jak wygląda urzeczywistnianie tych jakże pięknie brzmiących założeń. Pierwsze, co zrobiło na mnie, jako na gościu, wrażenie, to wręczany każdemu plan wieczoru – a ściślej mówiąc, jego precyzja. Jest on rozpisany dosłownie co do minuty. Ba, znajdują się tam nawet pozycje liczące trzydzieści sekund! Ta sama rozpiska informuje nas, czym dokładnie będziemy się zajmować danego dnia.

Po wstępie i otwarciu zebrania przez Toastmastera wieczoru następuje przejście do głównej części spotkania, czyli wystąpień członków klubu. Każda z występujących osób realizuje ćwiczenie z podręcznika, mówiąc do publiczności złożonej z koleżanek i kolegów z klubu. Spektrum możliwych tematów jest bardzo szerokie – sam słyszałem przemówienie o pomocy dzieciom, jak i o leczniczej marihuanie. Każde ćwiczenie ma też określony cel – dana osoba ma zadbać o wyraźny podział swojej wypowiedzi na trzy części oraz wyodrębnić cel główny i poboczny wystąpienia. Co ciekawe, gościom również daje się pole do popisu i po części przeznaczony dla stałych członków następuje seria „gorących pytań”, czyli krótkich wyzwań, w trakcie których potencjalni Toastmasterzy mogą się popisać improwizacją na scenie.

Na zakończenie przechodzimy do części, podczas której w pełni ujawnia się społeczny aspekt Toastmasters. Już wcześniej można go było dostrzec – każdy mówca poprzedzony był krótką zapowiedzią, a w trakcie

wystąpienia otrzymywał dyskretny sygnały, gdy popełniał błędy w dykcji lub kończył mu się czas. Teraz jednak spotkanie wkracza w fazę informacji zwrotnej. Będziemy mieli okazję wysłuchać krótkiej oceny każdego z wystąpień, głos zabierze również kilkoro specjalistów – od mowy ciała, dykcji, poprawności językowej *etc.*, wyrokujących, jak dobrze danego wieczoru radzono sobie w ich dziedzinach. Jeszcze tylko gospodarz spotkania podsumuje dzień i wszyscy rozejdą się do domów lub na wspólną integrację.

OCHY I ACHY Z ŁYŻKĄ DZIEGCIU

Toastmasters zrobili na mnie ogromne wrażenie swoją pasją i zaangażowaniem. Jest to oczywiście inicjatywa całkowicie dobrowolna i sprawia to, że każda z osób obecnych na spotkaniu już wiele umie i mimo to chce się dalej w swojej dziedzinie rozwijać. Skutek jest taki, że sala aż kipi energią, a poziom wystąpień przez cały czas pozostaje wysoki. Sam po sobie widzę, że ma to dobry wpływ nawet na gości. Kiedy raz za razem na scenę wychodzą osoby, które potrafią przyciągnąć uwagę słuchaczy, zaprezentować konkretne kompetencje i po prostu sprawić, że wartościowo spędzisz te kilka minut, to choćby i publiczne wystąpienia czy przywództwo nie były twoim konikiem – zapewniam, takie doświadczenie napełnia szacunkiem do tych ludzi i dobrym samopoczuciem. Ze względu na otwartość tej społeczności spotkania wydają się też dobrym sposobem na pokonanie ewentualnej nieśmiałości i poznanie

nowych ludzi. Z drugiej strony, trzeba przyznać, że atmosfera ma swoją specyfikę i dla niektórych może okazać się ścianą, od której się odbijają. Jeśli ktoś jest uczulony na hasła rozwoju osobistego, pozytywnego myślenia i tym podobne slogany, ostrzegam – ze spotkania można chyba wtedy wyjść nawet z ostrą wysypką. To nastawienie oraz niemal niepokojąca skłonność do klaskania w każdym możliwym momencie to coś, co trzeba zapewne po prostu zaakceptować, żeby w spokoju cieszyć się czasem spędzonym z Toastmasters.

GARŚĆ KONKRETÓW, GARŚĆ OPINII

Osoby zainteresowane spróbowaniem atmosfery Toastmasters informuję, że koszt członkostwa to 200 zł za pół roku oraz 95 zł na start. W skład pakietu startowego wchodzi pięć książek, dostęp do 20 podręczników elektronicznych oraz prenumerata miesięcznika „Toastmasters”. Co istotne, każdy zainteresowany ma prawo, nic nie płacąc, przyjść trzykrotnie na spotkania jako gość. Polecam przynajmniej poważne rozważenie skorzystania z tej oferty. O ile inicjatywa ma swoją specyfikę, o tyle ma też ogromne zalety i szczerze wierzę, że niejedna osoba, która by siebie nawet o to nie podejrzewała, jest w stanie zachłysnąć się klimatem Toastmasters i wciągnąć się w tę przygodę na dłużej. ■

Michał Sierszulski

PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY

Od podstawówki uczą nas, że pory roku występują kolejno po sobie i zaczynają się określonego dnia. Wiosnie przypisano 21 marca. Dlaczego akurat ten dzień? Tego już nie wytłumaczono. A wyjaśnienie zdradza, że nie jest to stała data. Można powiedzieć, że pierwszy dzień wiosny „cofa się”, każdego roku wypada trochę wcześniej niż poprzednio. Jaki tajemniczy mechanizm sprawia, że nawet pory roku nie są stałe?

Wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni, że wiosna zaczyna się w marcu. Tak jest i już. Marzec to kwitnące kwiaty, świeża trawa, rozwijające się liście na drzewach, przyroda budząca się do życia. Czy jednak tak było zawsze – i czy tak na zawsze pozostanie? Niestety, nawet pory roku nie są stałe. Już teraz pierwszy dzień wiosny nie przypada tak jak dawniej 21 marca, a 20. Czemu tak się dzieje?

CYKLE NIEBA

Wyróżniamy kilka cykli nieba. Pierwszy z nich to cykl dzień-noc, zależny od położenia Słońca na niebie, a więc obrotu Ziemi

Położenie Gwiazdy Polarnej także ulegnie zmianie, a w efekcie północ będzie wskazywała obecnie najjaśniejszą gwiazdą na niebie, Wega.

PRECESJA

Precesja to zjawisko okresowej zmiany kierunku osi obrotu Ziemi. Obecnie celuje ona w Gwiazdę Polarną, ale zatacza w przestrzeni stożek (okrąg na niebie). Tempo tego ruchu zmienia się, szacuje się je na cykl długości około 26 tysięcy lat (dokładniej: 25 800). Ziemia nie trzyma się stałej osi obrotu, ponieważ nie jest idealną kulą, a siły działające na nią od Słońca, Księżyca i innych planet

w gwiazdozbiorze Wodnika – właśnie to jest efekt zjawiska precesji. Dla Greków gwiazdozbiory pokrywały się ze znakami zodiaku – natomiast dzisiaj gwiazdozbiory przesunęły się o prawie cały jeden znak zodiaku. Punkt równonocy zmienia swoje położenie odwrotnie niż Słońce, stąd „wielki rok” zależny od precesji możemy opisać znakami zodiaku w odwrotnej kolejności.

WIOSNY

Pierwszy dzień wiosny to kwestia umowna. Jeśli mamy na myśli wiosnę astronomiczną, jej początek przypada na równonoc wiosenną i trwa aż do przesilenia letniego – a więc



FOT. ADRIANNA ŁAPUCHA

wokół własnej osi. Zmienia się obraz nieba – w dzień króluje Słońce, a samo niebo jest błękitne, natomiast nocą Słońce znika, a na niebie pojawiają się gwiazdy. W wyniku drugiego cyklu zmienia się położenie gwiazd na nocnym niebie: inne widać wiosną, inne latem, a jeszcze inne jesienią czy zimą. Jest to cykl roczny, od niego zależy także długość dnia i wysokość Słońca na niebie w południe. Trzeci cykl jest wyjątkowy pod tym względem, że trwa bardzo długo – 26 tysięcy lat. Pojedynczy człowiek nie może go zaobserwować. Został odkryty dzięki zapiskom różnych obserwatorów wiele pokoleń wstecz. Zmienia on położenie pojedynczych gwiazd na niebie również w poszczególnych porach roku, np. współcześnie gwiazdę Antares widzimy latem, natomiast za 13 tysięcy lat będzie ona widoczna zimą.

wytrącają ją z osi. Tak więc na to zjawisko ma wpływ kształt Ziemi, czyli rozkład kontynentów, przesuwanie się lodowców, a nawet wielkie rzeki znoszące piasek z Himalajów do oceanu. Razem z osią obrotu również ziemski równik porusza się w przestrzeni. W związku z tym każdego roku nieznacznie zmieniają się miejsca położenia Słońca w dniach przesileni i równonocy. Punkty kardynalne ekliptyki, czyli punkty przesileni i równonocy, przesuwają się po ekliptyce tak jak oś obrotu Ziemi, zaś pełny cykl trwa 25 800 lat. W czasach kiedy Grecy tworzyli swój system astrologiczny, Słońce wchodziło do gwiazdozbioru Barana, dlatego punkt wiosennej równonocy nazywali właśnie Punktem Barana. Współcześnie na początku wiosny Słońce znajduje się w gwiazdozbiorze Ryb, niedługo będziemy zaczynać wiosnę

w naszej części Ziemi okres mniej więcej od 20 marca do 22 czerwca. Daty te nie są stałe – zmieniają się, a winna jest temu właśnie precesja. Ostatni raz wiosna rozpoczęła się 21 marca w 2012 roku, dokładnie o 00.21. Do 2043 roku wiosna będzie zaczynała się 20 marca, a od 2044 nawet 19 marca. Inny rodzaj wiosny to wiosna klimatyczna, za którą uważa się okres, w którym średnie temperatury dobowe powietrza wahają się między 5 a 15 stopni Celsjusza. Istnieje jeszcze wiosna fenologiczna, kiedy to zaczynają swoją wegetację oraz kwitnienie przebiśniegi czy krokusy. Jak widać, bardzo trudno jest jednoznacznie określić, kiedy zaczyna się wiosna, więc termin „pierwszy dzień wiosny” pozostaje bardzo umowny. ■

Joanna Maria Więckowska

WKOP MNIE WE WSZYSTKO

Jest szósta rano, stoisz w łazience i mechanicznymi ruchami szczotkujesz zęby. Całą noc spędziłeś nad projektem zaliczeniowym i już nawet nie wiesz, ile kubków kawy wypiliś – po czwartym straciłeś rachubę. Wolną dłońią przecierasz zaspane oczy, nie do końca rozbudzony spoglądasz w lustro i... Niemożliwe. Zniknął. Gdzie się podział napis „wkop mnie we wszystko”, który – jesteś tego pewien – jeszcze wczoraj widniał na twoim czole?

Możesz być świadom tego napisu na swoim czole lub nie, ale tak naprawdę nie ma to większego znaczenia – twoi koledzy z grupy i tak go nie przeoczą. Praca w grupach... Każdy z nas z pewnością zetknął się już z tym zjawiskiem. Idea, jak to z ideami bywa, jest jak najbardziej w porządku – współpracując z innymi osobami można nie tylko wykonywać bardziej złożone projekty, z którymi w pojedynkę nie dałoby się rady, ale również rozwijać kompetencje miękkie, takie jak komunikatywność i umiejętność sensownej organizacji pracy w zespole. A przynajmniej to próbują mi wbić do głowy od podstawówki, czyli od momentu, gdy po raz pierwszy zostałam przydzielona do pracy w grupie.

Jak to wygląda w praktyce? Ilu ludzi, tyle różnych podejść. Podczas mojej długoletniej przygody z edukacją zdążyłam się już natknąć chyba na wszystkie typy – od osób sumiennych i pracowitych, z którymi aż miło jest współpracować, poprzez nieco bardziej zdystansowane, które średnio się przejmują, ale jednak wykonują swoje

zadania trzymając się jako takich terminów, a na osobnikach absolutnie niekomunikatywnych i nieskorych do zrobienia czegokolwiek kończąc. Jednak finał zazwyczaj był taki sam – cztero- lub pięcioosobowa grupa referująca pracę wykonaną przez tę jedną, góra dwie zaangażowane jednostki, którym najbardziej zależało. Dwie osoby z tych pięciu nawet nie widziały na oczy sprawozdania z projektu. Jedna notorycznie nie docierała na spotkania i jedyne, co ją łączy ze „wspólną” pracą, to numer indeksu wpisany na stronie tytułowej. Ach, i oczywiście ocena – bo ciężko tutaj o jakiejkolwiek zróżnicowanie czy sprawiedliwość. Niby czemu ktoś miałby dostać niższą notę, skoro nakład pracy był przecież taki sam?

Ciężko jest wybrnąć z takiej sytuacji, bo co tak naprawdę mogą zrobić osoby, które faktycznie pracowały – pójść do wykładowcy i wylewając swoje żale na kolegów z grupy opowiedzieć, jak to naprawdę wyglądało? Jest to zachowanie absolutnie niekoleżeńskie, którego jako dorosły człowiek

wolałabym uniknąć, bo przecież nie o to w tym wszystkim chodzi. Tylko dlaczego moi koledzy z grupy nie patrzą na to w podobny sposób i nie widzą, że to jak wyzyskują innych i bezczelnie żądają wpisania ich jako współautorów projektu, którego – spojrzmy prawdzie w oczy – nie wykonali, jest znacznie bardziej niekoleżeńskie?

Nie twierdzę, że zawsze da się pracę rozdzielić równo pomiędzy wszystkich członków zespołu – nie dość, że może to być fizycznie niemożliwe, to w większości przypadków również bezsensowne, bo każdy ma inne predyspozycje i są elementy, z którymi ktoś poradzi sobie lepiej lub gorzej. Apeluję tylko o zastanowienie się, czym dla nas jest praca w grupie i czy faktycznie jest tym, czym być powinna. To tak naprawdę tylko kwestia dogadania się i nie ma nikogo, kto ten problem rozwiąże za nas – studentów, których czeka jeszcze niejeden projekt grupowy. ■

Ksenia Kuchta

CO KRAJ TO... FILM!

Ile razy zdarzyło wam się słyszeć czy to wśród znajomych, czy to w kolejce po bilety w kinie: „Polski film? Na pewno słaby, nie oglądamy”? Co najmniej raz, a większości pewnie zdecydowanie częściej. Czy filmy polskie naprawdę są w aż tak złej kondycji? I dlaczego skreślamy je już na samym początku?

Warto przy okazji zastanowić się nad ogólnym szufladkowaniem filmów. Chcąc obejrzeć coś lekkiego, raczej wybierzemy filmy amerykańskie, w przeświadczeniu, że w sumie to i tak dobrze się skończą. A jak komedia, to może francuska. Coś ambitnego, zmuszającego do przemyśleń? Kino europejskie. Coś niekonwencjonalnego? Kino azjatyckie. I w przeważającej większości taki system idealnie się sprawdza. Dlaczego? Każdy film tworzy kultura danego kraju. Nie da się od tego uciec. Bardzo trudno jest złamać konwenanse własnego podwórka. Oczywiście jest, że twórca chcąc nie chcąc będzie przedstawiał zachowania i zależności wynikające z kraju, w jakim tworzy. Wyjście poza sztywne schematy, potraktowanie widza dojrzałe i zaskoczenie go ostatecznym efektem (niekoniecznie tylko w kwestii fabuły, ale również formy) spotyka się z aprobatą. W ten sposób powstają perełki, które zostają w naszej pamięci na długo – wystarczy wspomnieć nominowane niedawno do Oscara amerykańskie filmy

Moonlight, *Manchester by the sea* i *La La Land* – czy przy okazji kina francuskiego przywołać nazwisko Xaviera Dolana.

Wróćmy jednak na nasze podwórko. Co takiego sprawia, że polskie uważa się za gorsze? Bardzo dużą rolę wydają się odgrywać tutaj niestety multipleksy, w których aż tłoczno od rodzimych produkcji o niezbyt wysokich walorach artystycznych. Jednak polskie niekoniecznie musi oznaczać złe i wcale nie trzeba daleko szukać. Naturalnie w tym przypadku omijamy takie nazwiska jak Kiesłowski, Machulski, Polański czy Hoffman i skupiamy się na współczesnych twórcach. Tomasz Wasilewski to chyba jedno z gorętszych ostatnio nazwisk w filmowym świecie. Laureat między innymi Srebrnego Niedźwiedzia na Berlinale. Jego kariera dopiero niedawno rozpoczęła się na dobre, nabiera tempa i przywraca wiarę w polskich twórców. Wojciech Smarzowski to kolejny z reżyserów, którzy nigdy nie pozostawiają widza obojętnym. Realizuje swoje filmy z prawdziwą pasją, nie zważając na nic.

Przy okazji kręcenia *Wołynia* nawet brak funduszy nie okazał się przeszkodą. Nie można również nie wspomnieć o Janie P. Matuszyńskim – reżyserze, który podbił zeszłoroczny festiwal w Locarno swoją *Ostatnią rodziną*. Jest jeszcze wielu innych, nie tylko debiutantów, o których na pewno jeszcze usłyszymy.

Na świecie Polacy są doceniani coraz częściej. Może taka tendencja się utrzyma, polskie kino zostanie odczarowane w oczach Polaków i nie będziemy spoglądać na rodzime tytuły z niepokojem, czy pieniądze wydane na bilet do kina będą pieniędzmi dobrze wydanymi.

A na filmy z różnych stron świata DKF zaprasza was w czwartki o 19 do sali 329 w A-1. Jeśli macie ochotę poeksperymentować z kinem narodowym, to raz w miesiącu zabieramy was w podróż do Turcji za sprawą naszego wtorkowego cyklu kina tureckiego! Najbliżej już 28 marca. Do zobaczenia! ■

Kinga Korcz (DKF Politechnika)

THE ROOM

NAJGORSZY FILM WSZECH CZASÓW

Nie tylko najlepsze produkcje przechodzą do historii kinematografii. Swoje miejsce, choć mniej chlubne, mają też przedstawiciele kina klasy Z. Takim reprezentantem jest właśnie *The Room* (2003) w reżyserii enigmatycznego Tommy'ego Wiseau.

Muszę przyznać, że przykładałam dużą wagę do filmów zamieszczanych w *Abecadle*. Do tej pory polecałam Wam obrazy, które wywarły na mnie tak duże wrażenie, że czułam nieodpartą chęć podzielenia się pozytywnymi emocjami z innymi. *The Room* jest na tyle zły, że momenty skrajnego zażenowania były przeplatane rozbawieniem i poczuciem bezsilności z powodu absurdu wylewającego się z ekranu. Najlepiej zatem go oglądać przy piwie lub dwóch, ewentualnie trzech.

Życie prywatne Tommy'ego Wiseau owiane jest tajemnicą, istnieją spekulacje na temat jego pochodzenia oraz źródła fortuny, którą przeznaczył na realizację *The Room*. Budżet filmu wynosił aż sześć milionów dolarów, które według oficjalnej wersji zgromadził, handlując skórzanymi płaszczami importowanymi z Korei. Jednak część byłych współpracowników reżysera uważa, że dorobił się on na praniu brudnych pieniędzy. Wiseau twierdzi również, że jest Amerykaninem.

Zważywszy jednak na jego specyficzny akcent oraz typowe dla Polaków błędy językowe, można podejrzewać, że urodził się w Polsce. Znany reżysera twierdzi, że jego prawdziwym imieniem i nazwiskiem jest Tomasz Wieczorkiewicz, czego dowodem miał być wywiad przeprowadzony z bratankiem Wiseau w Poznaniu – jego domniemanym rodzinnym mieście. Wieść niesie, że wkrótce po przeprowadzce do USA reżyser uległ poważnemu wypadkowi – kierowca przejeżdżający na czerwonym świetle uderzył w jego samochód. Wizja bliskiej śmierci sprawiła, że postanowił spełnić swoje marzenie o byciu reżyserem.

Wiseau, będąc scenarzystą, reżyserem, aktorem i producentem w jednej osobie, miał całkowicie wolną rękę w procesie tworzenia, co w parze z minimalną wiedzą i marnymi umiejętnościami musiało zakończyć się fiaskiem. Fabuła, opowiadająca o parze, której związek zaczyna się psuć, składa się ze sztywnych i momentami

zakrawających o groteskę dialogów, które nie budzą nic innego, jak rozbawienie. Matka mówiąca córce o tym, że ma raka piersi, nie wzbudza w niej ani krzty współczucia, kobiety przechodzą swobodnie do kolejnego tematu. Wszystko sprowadza się do monologów, bo postacie tak naprawdę ze sobą nie rozmawiają. Aktorstwo jest gorsze niż to, które możecie zobaczyć w *Trudnych Sprawach*. Motywacje bohaterów i ciąg przyczynowo-skutkowy również pozostawiają wiele do życzenia. Praca kamery i montaż w ogóle nie istnieją – po każdej scenie, zamiast przejścia, następuje zaciemnienie ekranu. To wszystko od początku do końca składa się na fatalny film.

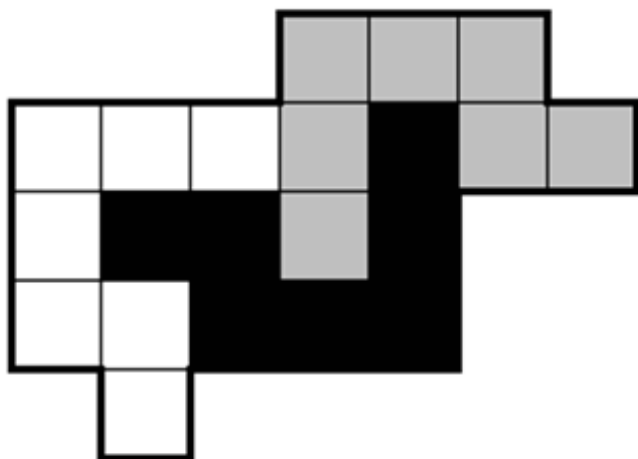
W *The Room* absurd goni za absurdem i to właśnie dlatego warto poświęcić mu sto minut swojego życia. Wierzcie mi, będzie to doskonały sposób na wrzucenie na luz po ciężkiej sesji. ■

Monika Całusińska

ZAGADKI LOGICZNE

ODPOWIEDZI DO ZAGADEK Z POPRZEDNIEGO NUMERU

1. Poniższy rysunek przedstawia podział figury na 3 identyczne części.



2. Są dwa rozwiązania:
 $18+19+20+21+22=100$,
 $9+10+11+12+13+14+15+16=100$.

NOWE ZAGADKI

Jak co miesiąc, nowa porcja zagadek. Poniżej przedstawiam dwie łamigłówki zainspirowane archiwalnymi numerami „Magazynu Miłośników Matematyki”.

OTWÓR W KULI

W kuli wywiercono na wylot otwór w kształcie walca o wysokości 6 cm, przechodzący przez środek kuli. Jaka jest objętość pozostałej części kuli?

NIEBIESKOOKIE SIOSTRY

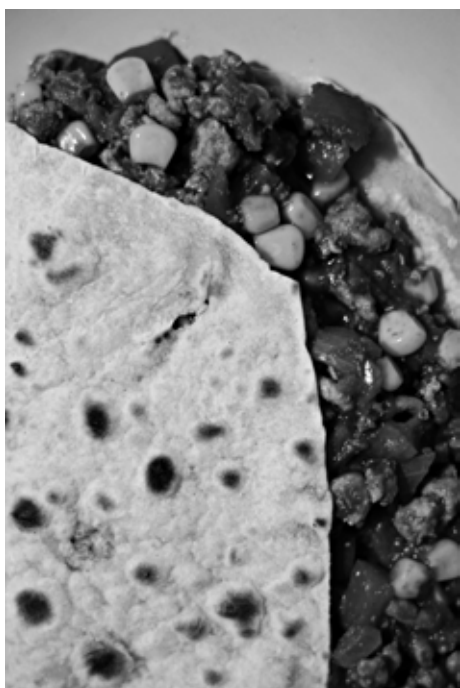
Gdy zdarzy ci się spotkać dwie z sióstr z pewnej rodziny, masz szansę 1:1, że obie będą niebieskookie. Ile jest sióstr, a ile z nich jest niebieskookich?

Mateusz Pyzik

OPOWIEŚCI Z KULINARNII

Chili con carne to klasyczne danie kuchni Tex-Mex. Inspiracją do takiej nazwy była XIX-wieczna linia kolejowa między Teksasem a Meksykiem. Tak jak dawniej kolej umożliwiała połączenie, tak dzisiaj kuchnia wiąże ich tradycje kulinarne. To niezwykła mieszanka smaków, kolorów i faktur. Pełno w niej świeżych warzyw, ziół i przypraw, zwłaszcza pikantnych. Oryginalnie do chili con carne dodaje się kakao lub gorzką czekoladę, które niesamowicie wzbogacają i podkreślają smak. Co najważniejsze, chili jest proste i jednogarnkowe, a samo przygotowanie zajmuje mało czasu. Spróbujcie koniecznie!

CHILI CON CARNE



FOT. PAULINA NAPIERAŁA

SKŁADNIKI

- 250 g mięsa mielonego
- 1 puszka pomidorów
- 1 cebula
- 1 czerwona papryka
- mała puszka kukurydzy
- mała puszka czerwonej fasoli
- 1 łyżeczka cukru
- 1,5 łyżeczki przyprawy chili con carne
- 2 łyżeczki curry
- 2 łyżeczki papryki słodkiej
- 0,5 łyżeczki papryki ostrej
- szczypta chili/pieprzu cayenne
- 0,5 łyżeczki soli
- 0,5 łyżeczki cynamonu
- 0,5 łyżeczki kakao
- ryż/tortille

PRZYGOTOWANIE

Cebulę pokrój w kostkę i zeszklij na oleju w garnku. Dodaj mięso mielone. Kiedy będzie już usmażone, wlej pomidory z puszki oraz dodaj cukier i wszystkie przyprawy. Przykryj i gotuj około 10 minut, co jakiś czas mieszając. Następnie dorzuć paprykę pokrojoną w kostkę i gotuj dalej, aż sos się częściowo zredukuje, a chili będzie miało gęstą konsystencję. Na koniec dodaj kukurydzę i fasolę, wszystko wymieszaj i ewentualnie dopraw jeszcze według własnych preferencji. Podawaj z ryżem lub zawinięte w tortilli. Smacznego! ■

Paulina Napierała

	1				6		2	7
7					1			
3		9			4	1		
	5	6					1	
9								4
	2					9	5	
		4	6			3		8
			7					9
2	8		3				6	

ALEKSANDRA MIZGAŁA

SUDOKU

KRZYŻÓWKA

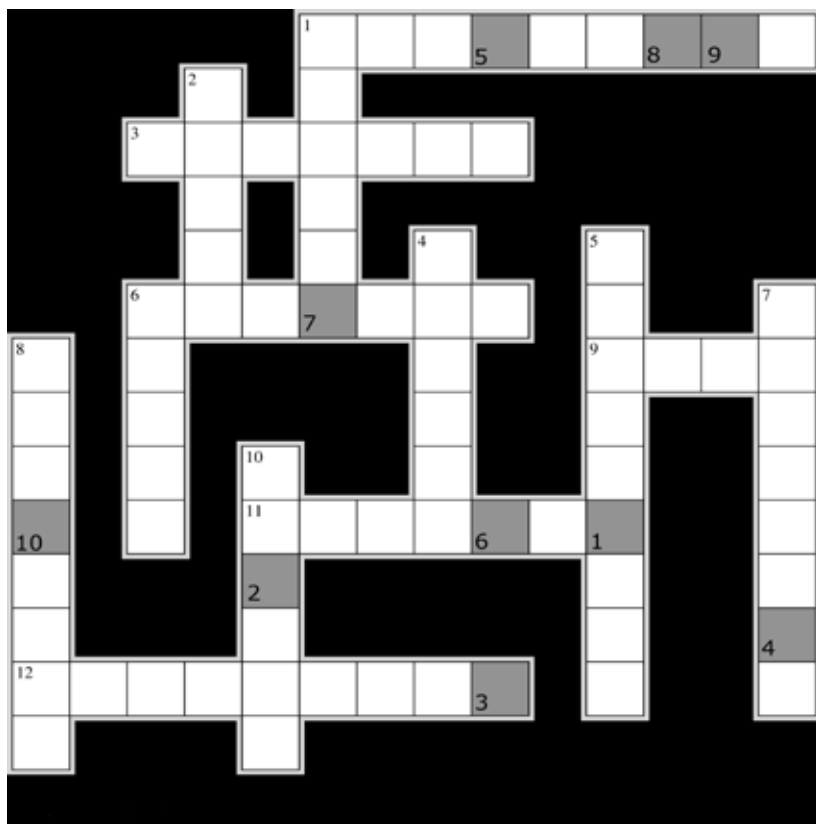
Kolejna krzyżówka oparta na słowotwórstwie. Hasła nie zawsze należy odczytywać dosłownie – często są kluczem do stworzenia słowa z dwóch innych. Dla przykładu podaję rozwiązanie jednego z haseł z numeru listopadowego.

Bardzo kolorowy środek płatniczy. Bardzo kolorowy – pstry. Środek płatniczy – czek. Razem – PSTRY-CZEK.

Litery z szarych pól utworzą hasło. Prześlij je na adres konkurs@zak.pwr.wroc.pl do końca marca – wraz z informacją, które artykuły z najnowszego numeru „Żaka” podobały ci się najbardziej – a my spośród poprawnych odpowiedzi wybierzemy jedną i nagrodzimy jej nadawcę upominkiem!

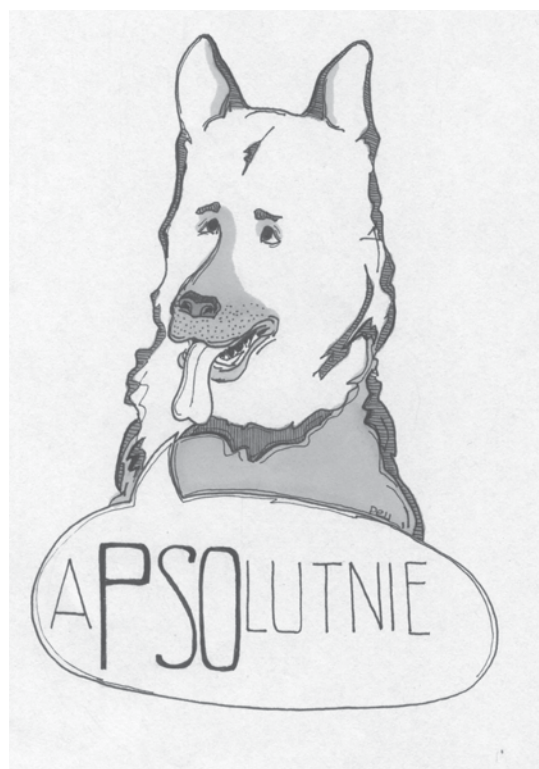
Regulamin konkursu dostępny na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl. ■

Aleksandra Mizgala



PIONOWO

1. Miejsce występowania piersi lub ptaszków.
2. Zakończenie bez końcówki.
4. Poufałe przedstawienie pani Negri albo pani Raksy.
5. Znaczek przekonujący, że wino (w kartach) to jednostka wagi.
6. Testowa wersja litery N.
7. Paranormalna jednostka długości.
8. Jaki parametr ci podaję, mówiąc, że ona ma na imię Nina? (z błędem)
10. Internetowe kurki.



ALEKSANDRA PĘDZIWIATR

POZIOMO

1. Interakcja między dwoma kopułami, jeśli są przeciwnej płci.
3. Część ciała przydatna w piaskownicy.
6. Zbiór 10 logarytmów.
9. Najbardziej okrągła.
11. Logarytm oprawcy.
12. Nie do końca kończyna występująca u pierwotniaków.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----

7-8 MARCA | POLITECHNIKA WROCŁAWSKA | BUD.C-13

TY I TWOJA PRACA

...PASUJECIE DO SIEBIE ♥

WWW.ATP.PWR.EDU.PL

SPONSOR GŁÓWNY

NOKIA

SPONSORZY

AXIT
aximetry technology

pracuj.pl

ORGANIZATORZY

manus
labor is power

SAMORZĄD
STUDENCKI
Stowarzyszenie studentów

Politechnika Wrocławska

SHARE YOUR PASSION!



Students'
Science
Conference

15th Students' Science Conference
Visit our website: ssc.pwr.edu.pl
facebook.com/Students.Science.Conference
e-mail: office@ssc.pwr.edu.pl



KOBIETA LIDEREM



Uniwersytet
Wrocławski

3 kwietnia

- Kobieta Liderką – aktywna wczoraj, dziś i jutro.
- Bogata Emerytka – cała prawda o emeryturach.
- Sytuacja kobiet na rynku pracy w Polsce i na tle krajów Unii Europejskiej.



UNIWERSYTET
PRZYRODNICZY
WE WROCŁAWIU

4 kwietnia

- Kobieta wartościowa – jesteś tym, co jesz.
- Kobięcy świat medycyny.



Uniwersytet Ekonomiczny
we Wrocławiu

5 kwietnia

- Kobiecość w biznesie
- Budżet na obcasach, czyli jak dobrze zarządzać swoim portfelem.
- Mity i fakty o kobietach w świecie finansów.



Politechnika Wrocławska

6-7 kwietnia

- Start up w nauce.
- Do IT na Obcasach.
- Kariera naukowa – skąd pieniądze?
- Marketing XXI wieku - jak Cię widzą, tak Ci płacą.

7 kwietnia 2017

Gala finałowa projektu

Strefa Kultury Studenckiej

